Nr. 245. Lwów — Czwartek dnia 26 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: ...
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Ewarysta, Nazarya. Jutro: św. Sabiny M., Ewfymija.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 41. Zachód „ „ 4 m. 44.

Długość dnia godzin 10 m. 3. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Jak zostać milionerem.

Pod adresem „wielce szanownego pana Rotszylda“ nadszedł do banku braci Rotszyldów w Franfurcie nad Menem list, w którym młody terminator bednarski z Ludenscheid w Westfalii zapytywał, czy w jego kantorze „wolną jest posada ucznia na milionera“, do czego on ma wiele skłonności. Zaśmiano się z tego konceptu, choć w gruncie rzeczy autor listu nie jest wcale tak naiwnym, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Uznawszy za swój cel zostać milionerem, postanowił on wstąpić na drogę, prowadzącą do tego celu, a nie znając jej na razie, udał się z wielką prostotą po wskazówki do tych, którzy mu się pod tym względem wydawali najkompetentniejsi. Bednarstwa uczy się u bednarza, a milionerstwa u milionera. Czemu nie pójść do milionera i nie podpatrzeć, jakimi on posługuje się arkanami w zdobywaniu milionów i miliardów.

Gdy się widzi, co ludzie robią dla pieniędzy i to często dla dość małej sumy, wówczas mogłoby się wydawać, że cześć dla złotego cielca jest rzeczywiście religią świata. Obok tego jednak są zjawiska dotyczące samej istoty żądzy wzbogacenia się, które znowu mogą być dowodem, że łakomstwo na grosz nie jest jednak tak głębokim, żywiołowym popędem, jakby się zdawało sądząc z poszczególnych wypadków. Zapewne, że ogromna większość ludzi życzyłaby sobie być bogatą. Przeważnie jednak nie biorą ludzie tego życzenia zbyt na seryo. Chcą być bogatymi tak samo, jakby chcieli latać, nie umierać, być wiecznie młodymi, módz się robić niewidzialnymi itp. W ogóle marzą sobie o tem, jak o zabawnych skazanych z góry na bezcielesność mrzonkach, w których nie ma ani śladu jakiegoś zdecydowanego wytężenia woli, jakiegoś konkretnego czynu. Wszyscy prawie ludzie chcieliby być bogatymi, ale nikt z nich nie chce tych milionów zdobywać. W praktyce oddaje się większość ludzi zawodom dającym utrzymanie, wielu goni za sławą, odznaczeniami, niektórzy wpatrzeni w lazur abstrakcyjnego ideału, z góry rezygnują z wszelkiej konkretnej nagrody. Zaledwie jeden człowiek na 10.000 powie sobie na zimno, jak ów czeladnik bednarski z Ludenscheid: „chcę zostać milionerem; jak więc mam wziąć się do tego?“

Stosownie do tego objawu, który dziwnym sposobem nie wpadł dotychczas w oko badaczom społecznym, literatura świata całego nie posiada dzieł, które by na to pytanie mogły dać wyczerpującą odpowiedź. Wobec olbrzymiej podaży na rynku literackim, a stosunkowo małego popytu, kwestya ta leżąca odłogiem jest ekonomiczną anomalią. Są książki pouczające adeptów rozmaitych zawodów ogólnie i szczegółowo, jak mają postępować, by zrobić karyerę. Są romanse, dramaty i poezye opisujące rozmaite warstwy, a więc i milionerów, ale nigdzie w nich nie ma wzmianki choćby ogólnej, jakich właściwości umysłu, charakteru i temperamentu potrzeba do zgromadzenia w jednym ręku milionów. Sposób życia i fantastyczność milionerów, działanie wielkiego majątku na niewyrobione charaktery, życie psychiczne parweniuszy, to wszystko było już treścią utworów literackich. Ale we wszystkich tych utworach starali się autorowie jedynie zadowolić ciekawość, jaką wzbudzają w publiczności osoby Nabobów, bez myśli o tem, żeby kogoś pouczyć, jak zabrać się do robienia milionów. Temat ten wydawał się autorom nie dość poetycznym. Uczeni zaś także nie brali się do tego. Chęć długiego życia wywołała dzieła fachowe, tworzące naukę zwaną makrobiotyką, ale nauki wzbogacenia się, jakiejś plusiologii, chęć wzbogacenia się nie wytworzyła. Jaki taki materyał do plusiologii, tj. nauki o wzbogacaniu się, zebrali tylko Amerykanie. Mają oni bowiem doskonale opracowane biografie swoich milionerów, a pewien ruch w tym kierunku zaznaczył się także i w Anglii. Po za tem nic, tak, jak gdyby ludzkość dotychczas nie była odczuwała potrzeby wyrobienia sobie pod tym względem jakiegoś systemu.

A przecież ile znamiennych i zajmujących rzeczy wychodzi na wierzch, gdy się bada którąkolwiek historyę powstawania jednej z olbrzymich fortun nowoczesnych. Naturalnie nie ma tu mowy o ekonomicznej lub socyalno-politycznej stronie tego przedmiotu, lecz o traktowaniu psychologii subjektywnej tego indywiduum, w którego ręku gromadzą się miliony.

Nie chodzi tu o odpowiedź na pytanie: jakie urządzenia społeczne i ekonomiczne umożliwiają gromadzenie się olbrzymich kapitałów w jednym ręku? Kwestyą zajmującą jest to: jakie właściwości musi posiadać człowiek, chcący wszystkie społeczne i ekonomiczne dane wyzyskać tak zręcznie, żeby z nich dla siebie wyłowić ogromne bogactwa? Rozumie się samo przez się, że chcąc odpowiedzieć na to pytanie, wykluczyć należy z materyału przykładowego to wszystko, co może być dziełem przypadku. Ludzie, którzy fortuny swe odziedziczyli, lub ci, którym one spadły — jak to mówią — z nieba, którzy przyszli do majątku jakby przez sen, bez świadomego siebie dążenia do tego celu, np. wygrali na loteryi, — tacy nie mogą być przedmiotem badań. Rozchodzi się jedynie o tych, którzy z niczego, własnym sprytem i własną pracą przyszli do posiadania milionów.

Otóż zdumiewającem jest, jak małych intelektualnych środków potrzeba do takiego zdobycia majątku. Wszystkie historye powstawania wielkich fortun są zupełnie niemal uszyte na jedno kopyto. Ktoś ma jedną wcale niewielką ideę, np. sprzedawania tanio artykułów mody, lub podawania tanich potraw w czysto utrzymanych restauracyach, i tej jednej idei poświęca się w zupełności.

Raz powziętą myśl wypracowuje w najdrobniejszych szczegółach i stara się tylko o usuwanie jej z drogi wszystkich przeszkód. W ten sposób taka raz w życie wprowadzona choćby najdrobniejsza idea toczy się dalej prawem bezwładności i rośnie według praw rozwoju, wzmaga się i doskonali, mnożąc swoją finansową wydatność w stosunku geometrycznej progresyi.

Tak więc jeżeli odrzucimy wszelką przypadkowość, i zapytamy jakie pierwiastki należą do psychologii takiego zbieracza milionów, co on sam musi dać od siebie, ażeby cel swój osiągnąć to odpowiedź będzie bardzo prosta: Zupełna powściągliwość w pragnieniach intelektualnych i bezwzględny konkretyzm zamykający się przed wszelką abstrakcyą a jako sługa i władza wykonawcza tych dwóch właściwości psychicznych niezmordowana wytrwałość. Człowiek, który chce „zrobić“ miliony musi sobie odmówić bogactwa i różnorodności myśli, aby się trzymać jednej z góry powziętej idei. Marzycielstwo i wyobraźnia jako śmiertelne wrogi groszoróbstwa, muszą być wygnane na wieki z zakresu myśli groszoroba. Nawet mięszanina wrażenia realnego z iluzyą lub życzeniem, tzw. życiowa „Dichtung und Wahrheit“, która tylu ludziom daje szczęście lub jego surogat, nie może być udziałem człowieka, chcącego zdobyć miliony. Obdarzony „instynktem rzeczywistości“, musi on z wzrokiem utkwionym w jeden punkt, iść krok za krokiem, krok za krokiem zdobywać teren działania, patrzeć, słuchać i węszyć jak ogar. Instynktownie musi on nieomylnie odczuwać, gdzie jest linia dzieląca konkretną rzeczywistość od urojenia.

Wszystkiego tego można się nauczyć, ale bardzo mało jest takich, którzy naprawdę chcieliby się tego uczyć. Kto wie, czy i ów terminator bednarski oddałby się tej nauce, gdyby ją choć trochę zrozumiał. Wielkie masy nie mają wcale wyobrażenia, jaką nędzą intelektualną trzeba okupić zdobycie milionów, ale to odczuwają widocznie, gdyż wszędzie widzi się chęć posiadania milionów ale mało chęci ich zdobywania. Jako prezent przyjąłby je każdy, ale gdy przyjdzie zdobywać je, niejako w drodze służbowej, pracą, wówczas czuje to każdy, że nie opłaci się skórka za wyprawę.

Przed walną dyskusyą.

Piszą nam z Wiednia, 24 października:

Dziś rozpocznie się w Izbie poselskiej dyskusya o deklaracyi hr. Clary'ego. Do głosu zapisało się 70 posłów. Wszyscy zamierzają niby to przemawiać przeciwko deklaracyi rządowej. Widocznie więc nie jest ona tak zupełnie pozbawioną wszelkiej treści, jak napomykano tu i ówdzie, skoro aż siedmdziesięciu posłom dostarcza pretekstu do wygłoszenia mowy. Głownie chodzi o określenie stanowiska różnych stronnictw wobec rządu. Stronnictw tych jest obecnie 22. Na autentyczne określenie stanowiska stronnictw właściwie wystarczałoby 22 mówców. Gdyby prawica była stronnictwem, wystarczyłaby w jej imieniu deklaracya p. Jaworskiego, jako prezesa jej komitetu wykonawczego. Ale prawica jest koalicyą różnych stronnictw i dlatego też każde z nich z osobna przemówi w tych programowych rozprawach. Prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel przedwczoraj na zebraniu w Pradze, omawiając wybór wiceprezydenta Izby, względnie opór katolickiego stronnictwa ludowego przeciwko ponownemu wyborowi Ferjanczyca, dowodził, że w obozie prawicy mniejszość powinna się zawsze poddać większości. Tak byłoby istotnie, gdyby prawica tworzyła solidarne stronnictwo. Prawica jednak jest tylko koalicyą równorzędnych stronnictw, z których każde zachowuje swą samodzielność i każde każdej chwili może poruszyć pytanie, czy i o ile zachodzi na prawdę casus foederis? Tu więc nie może być mowy o większości i mniejszości, lecz potrzebną jest zgoda 7 sprzymierzonych frakcyi. To też także w rozpoczynających się dziś walnych rozprawach każda z nich z osobna określi swe stanowisko. Jako dziwna przygrywka do tych rozpraw zwracają na siebie uwagę napaści na prezesa Jaworskiego, który dostępuje już tego samego zaszczytu, co Madeyski, — jedynie dlatego, że treści swych poufnych konferencyi z prezesem gabinetu nie przesyła wprost telefonem do dzienników! Przygrywkę tworzy także ogłoszony dziś w *N. Wiener Tagblatt* interview z ks. Fryderykiem Schwarzenbergiem, bardzo młodym, bo urodził się 1862 r., a w Izbie poselskiej zasiada dopiero od 4 lat, ale pozującym już na wodza prawicy!

Bądź co bądź, można z góry być przekonanym, że oświadczenie, które prezes Jaworski złoży w imieniu Koła polskiego, zgodne będzie z zaszczytną parlamentarną tradycyą Polaków w Radzie państwa. Wprawdzie z różnych stron wysilają się obecnie na to, aby Koło polskie strącić z drogi zakreślonej ową chlubną tradycyą i popchnąć na tor skrajnej, demonstracyjnej, teatralnej i warcholskiej opozycyi. To wszystko w imię rzekomej popularności, która Kołu będzie zapewniona, byle się odznaczyło werwą opozycyjną. Jesteśmy pewni, że Koło polskie nie ulegnie tym nawoływaniom. Zadaniem Koła jest zapewnić wszechstronny rozwój narodowy na polu moralności, oświaty i dobrobytu ekonomicznego — i to z należytem uwzględnieniem dobra monarchii. Opozycya stanowcza byłaby konieczną wobec gabinetu, którego program, albo którego osobista zła wola przeszkadzałaby Kołu w spełnieniu jego zadania. Tymczasem ani program, ani tendencya teraźniejszego gabinetu nie dostarczają tego powodu skrajnej, gwałtownej opozycyi. Gabinet hr. Clary'ego dąży do uruchomienia parlamentu i do zaspokojenia pewnych ogólnych potrzeb państwowych. Pod jednym, jak pod drugim względem zadanie gabinetu zupełnie się zgadza z naszemi życzeniami i potrzebami. Ostatecznie ze względu na sprzymierzeńców można wygłosić teoretyczne zastrzeżenie przeciwko gabinetowi, który nie powstał z łona większości parlamentarnej, ale rozpoczynać z takim gabinetem bez ściśle określonej przyczyny walkę na zabój, nie zgadzałoby się ani z tradycyą Koła polskiego, ani z naszym narodowym interesem. Do czego prowadzi systematyczna pochopność do opozycyi i demonstracyi, to widzimy w Czechach. Tam rozpolitykowanie mas na tle opozycyjnem zrodziło istną manię burd ulicznych, na którą chorują z kolei to Niemcy, to Czesi. Niedawno temu w Grasslicach trzeba było użyć broni palnej przeciwko demonstrantom niemieckim, teraz trzeba jej było użyć w Holeszowie przeciwko Czechom. I tak dalej bez końca. Do takich rezultatów prowadzi wyuzdana licytacya o tandetną popularność.

Rok miłościwy w Rzymie.

W przyszłym roku obchodzić będzie w Rzymie świat katolicki jubileusz, czyli rok miłościwy, ogłoszony przez Papieża Leona XIII, bullą „Properante ad exitum“. Ostatni rok miłościwy odprawił papież Leon XII roku 1825; przypadające zaś na rok 1850 i 1875 nie przyszły do skutku, bo przeszkodziły temu, jak to nam wiadomo z historyi, ówczesne niepomyślne stosunki polityczne. Również nie mógł Kościół obchodzić lata miłościwego w r. 1800.

Jubileusz, a właściwie jóbileusz, pochodzi z hebrajskiego „jobal“ i znaczy róg barani, z jakiego wyrabiano trąby do zapowiadania tej uroczystości. U starych Izraelitów przypadał jubileusz co 50 lat i obchodzono go wedle zakonu mojżeszowego aktem miłości bliźniego.

Popadli w niewolę Izraelici odzyskiwali w roku miłościwym wolność bez okupu; długi ich bywały umarzane a utracona posiadłość ziemska wracała do swoich pierwotnych właścicieli. U Rzymian znowu ponawiał się rok miłościwy co sto lat i obchodzono go niezwykłemi igrzyskami oraz obrządkami religijnemi. Świat chrześcijański natomiast nie znał, jak się zdaje, w pierwszym tysiącu lat swojego istnienia lata miłościwego.

Pierwszy jubileusz, o jakim pozostały pamiątki i zabytki piśmienne, obchodził Kościół w Rzymie w roku 1300.

Około Bożego Narodzenia roku 1299 i Nowego Roku zaczęli do Rzymu ze wszech stron napływać pątnicy, opowiadający sobie o udzielaniu w tym roku nadzwyczajnych odpustów. Chociaż w archiwum papieskiem nie znaleziono co do tego żadnych wskazówek, obwieścił jednakże Papież Bonifacy VIII, po zasięgnięciu rady kardynałów, iż wszyscy, którzy po przyjęciu Sakramentów św. zwiedzą po 30 razy, jeżeli są Rzymianami, po 15 zaś, jeżeli zdala przybyli, bazylikę św. Piotra i Pawła, dostąpią najzupełniejszego odpustu przywiązanych do pokuty kar. Napływ pątników trwał bez przerwy cały rok; liczba ich doszła do 200 000. Liczba ta świadczy o żarliwej pobożności ówczesnych chrześcijan, mianowicie jeżeli się zważy, iż odbywano pielgrzymki te pieszo, bez znajomości języka ludności, przez której kraj przechodzono, że nie rzadko srożyły się w tych krajach wojna lub morowe powietrze, a drogi zalegali rozbójnicy, czyhający na mienie i życie pątników. Wszystkie te przykrości nikły atoli na wspomnienie Rzymu, na którego widok zalewali się pątnicy łzami, padali sobie wzajemnie w objęcia i całowali ziemię. Choć upadali ze znużenia, nie spoczęli, dopóki nie oddali hołdu księciu apostołów, wchodząc na kolanach po 21 stopniach schodów, prowadzących do świątyni św. Piotra.

Ogłoszenie jubileuszu na rok 1300 uwiecznił z polecenia Papieża malarz Giotto obrazem w Loretanii, a nadto odlano dla bazyliki św. Piotra nowe dzwony spiżowe.

Wiek czternasty sprowadził na Kościół wielkie nieszczęścia: raz niewolę papieży w Awinionie, a powtóre wynikłe z niej rozdwojenie. Na domiar tego nieszczęścia zjawiło się w Europie dziesiątkujące ludność powietrze morowe. Pod wpływem tych klęsk miękły umysły i skłaniały się ku pokucie. Rzymianie wysłali do Awinionu posłów z prośbą o urządzanie jubileuszów co 50 lat, na co się papież Klemens VI zgodził, kładąc pielgrzymom za obowiązek zwiedzania prócz bazyliki świętego Piotra i Pawła, jeszcze i świątynię św. Jana w Lateranie. Na ogłoszony jubileusz przybyło tylu pielgrzymów, że powstała obawa o ich wyżywienie; z uwagi na to obniżył Papież dni pielgrzymki dla zamiejscowych z 15 na 8 dni, a nawet tylko na jeden dzień.

Roku 1377 powrócił Papież Grzegorz XI z Awinionu i w rok potem umarł. W jego miejsce wybrano papieżem Urbana VI, a w Awinionie obwołali pozostali kardynałowie Papieżem Benedykta XIII. Dla zjednoczenia, choćby w modlitwie, rozdartego Kościoła, postanowił Urban VI odprawianie jubileuszów na pamiątkę życia Pana Jezusa na ziemi co 33 lata. Następca jego Marcin V obwieścił, co prawda, w myśl postanowienia poprzednika r. 1423 lato miłościwe, lecz przybyło na nie tak mało pątników, że wrócono znowu do pięćdziesięcio- i dwudziestopięcioletniego okresu. Jubileusz roku 1450 upamiętnił się w historyi jubileuszy, raz niezwykłą i niewidzianą dotychczas liczbą pątników, a powtóre nieszczęściem, jakie się wydarzyło na moście anielskim. Jednemu z jeźdźców spłoszył się muł, skutkiem czego powstał popłoch i załamała się poręcz u mostu. Przeszło 200 ludzi wpadło do rzeki i znalazło śmierć w jej nurtach.

Jubileusz r. 1500 odprawiono „otworzeniem po raz pierwszy bramy świętej lub złotej — porta sancta lub „aurea“. Cztery bazyliki rzymskie: świętego Piotra, Pawła, Jana laterańskiego i Panny Maryi (Santa Maria maggiore) są świątyniami o pięciu nawach i tyluż bramach. Piąta brama atoli na prawo jest u wszystkich tych świątyń zamurowana i otwiera ją się tylko w lecie miłościwem. Rytuał wraz z modlitwami ułożył z polecenia Papieża mistrz ceremonii Burkhard z Strasburga. Przed nieszporami wigilii Bożego Narodzenia r. 1499 udał się Papież Aleksander VI, w otoczeniu kardynałów i wyższych prałatów, w sedia gestatoria, w potrójnej koronie na głowie i z grubo pozłacaną gromnicą w ręce w uroczystej procesyi do Watykanu, do świątyni świętego Piotra. Przybywszy na miejsce, odesłał trzech kardynałów z poleceniem otworzenia w jego imieniu bram w trzech pozostałych świątyniach, sam zaś przystąpił, po odśpiewaniu przez śpiewaków swojej kapeli psalmu „Jubilate deo omnis terra“, do bramy i po trzykroć uderzył srebrnym młoteczkiem w mur, który stojący na pogotowiu murarze rozebrali; poczem procesya odmurowaną bramą weszła do kościoła.

Z następujących powodów nie dopisał ogłoszony przez Klemensa VII jubileusz na rok 1525: Górne Włochy niepokoiła wojna, Niemcy stały całe w płomieniach, wznieconych nowinkami Lutra a w samym Rzymie grasowały różne choroby zaraźliwe.

Zamknięcia lata miłościwego, które Aleksander VI polecił dwom kardynałom, dokonał sam Papież Klemens VII. Do świątyni weszła procesya z Papieżem na czele przez bramę świętą przy śpiewie hymnów i psalmów. Tutaj poświęciwszy rozrobione wapno i cegły, przepasał się Papież białą przepaską i rzucił na próg po trzykroć srebrną kielnią wapna, na które po wciśnięciu kilku srebrnych i złotych monet, położył wśród odmawiania modlitw pierwszą cegłę. Za jego przykładem poszli wielki penitencyarz oraz spowiednicy od świętego Piotra, poczem murarze drzwi zamurowali. Udzielenie z loży kościoła błogosławieństwa zakończyło jubileusz.

Przez ceremonię „otwierania świętej bramy“ wskazuje Kościół św. na skarbnicę nadzwyczajnych łask, jakie w czasie jubileuszu wiernym rozdaje, albo ma ono posłużyć za wskazówkę, że teraz nawet dla zatwardziałych grzeszników otworzyła się droga do zbawienia, albo ma ono przypominać nam słowa z Pisma św., iż Chrystus jest drzwiami, dającemi nam przystęp do Ojca.

Jubileusz, przypadający na rok 1550, ogłosił wprawdzie Paweł III, lecz zmarł przed jego otworzeniem. Odprawił go następca, papież Juliusz III.

Przy odgłosie trąb i bębnów, biciu z armat i we wszystkie dzwony ogłosił papież Grzegorz XIII jubileusz na r. 1578. Jubileusz ten odbył się bardzo uroczyście i przy udziale takiej ilości pątników, jakiej już dawno w Rzymie nie widziano. Dobrym przykładem przyświecał sam Papież: w szatach pokutniczych zwiedzał często cztery bazyliki, a choć już 80 lat liczył, na klęczkach wchodził po schodach świętych.

Pobożność tego starca i gorliwość w służbie Bożej pątników, w podziw wprawiała licznych z ciekawości do Rzymu przybyłych protestantów, z których się dużo nawróciło. Czytamy w dzienniku gospody pątnickiej pod wezwaniem świętej Trójcy (Trinità), że pewnego dnia nawróciło się dwunastu protestantów, a pomiędzy nimi kilku predikantów, którzy na nowo za pośrednictwem wielkiego penitencyarza, naszego Hozyusza, kardynała warmińskiego, do społeczności z Kościołem katolickim przyjęci zostali. Pomiędzy tymi znajdował się także pewien polski minister dysydencki, którego przywiodła ciekawość przypatrzenia się „rzymskiemu Babilonowi w roku jego zamieszania“; ten, przebrany za pątnika, został przyjętym w gospodzie świętej Trójcy, gdzie mu kardynał Ferdynand Medycejski (Ferdynand Medici) nogi umywał. Budująca pobożność Papieża i gorąca wiara pątników tak głębokie na nim sprawiły wrażenie, że pewnego dnia, gdy Grzegorz XIII w sykstyńskiej kaplicy spełniał ofiarę świętą, rzucił mu się, przedarłszy się przez straże, do nóg i wyznał ze łzami i głośno wobec obecnych, iż uczył przez 23 lat błędnej nauki, lecz teraz, oświecony przez Ducha św., poznał swój błąd i do prawdziwego Kościoła wrócić pragnie!

Przyjętym zwyczajem odbyły się lata miłościwe w r. 1600, 1625, 1675.

Jubileusz w r. 1700 otworzył w imieniu schorzałego i podeszłego w latach papieża Inocentego XII kardynał de la Tour. Przy ceremonii tej była obecną królowa wdowa Marya Kazimiera, małżonka naszego króla Jana Sobieskiego, wielkiego pogromcy Turków, która z swoimi dwoma synami Aleksandrem i Konstantym cały rok w Rzymie bawiła a pobożnością swoją wszystkich budowała.

Po Inocentym XII zasiadł na Stolicy Piotrowej Klemens XI. Urządzone przezeń lato miłościwe wypadło bardzo skromnie. Za przykładem kilku swoich poprzedników rozciągnął Klemens XI jubileusz po upływie roku na cały świat katolicki, żeby umożebnić dostąpienie łask i odpustu lata miłościwego tym, którzy do Rzymu przybyć nie mogli.

Jubileusz r 1725 odprawił papież Benedykt XIII, a r. 1750 wielki Benedykt XIV.

Lato miłościwe na rok 1775 zapowiedział wprawdzie Klemens XIV, lecz nie doczekał się go, bo umarł 22 września r. 1774 Dopiero w lutym przyszłego roku wybrano papieżem Piusa VI, który 26 lutego otworzył bramę świętą. Pątników atoli przybyło do Rzymu tak mało, jak jeszcze nigdy dotychczas. Dawna gorliwość religijna ustąpiła miejsca racyonalizmowi i niewiarze, wyszłym z Francyi i rozlewającym się szerokim strumieniem po Europie. Pod naporem wrogich Kościołowi prądów widział się papież Klemens XIV zniewolonym do zniesienia r. 1773 zakonu Jezuitów. W ogóle skończył się wiek XVIII dla kościoła smutno; sam papież Pius VI umarł 29 sierpnia r. 1799 jako jeniec Napoleona w Walencyi.

Roku 1300 obchodził Kościół po raz pierwszy lato miłościwe, w 500 lat później czyli r. 1800 po raz pierwszy nie mógł go obchodzić.

(*Dziennik Poznański*).

Rada państwa.

(*Telegramy Przeglądu*).

Wiedeń 25 października. Na końcu wczorajszego posiedzenia przyszło do bardzo burzliwych scen, przypominających żywo awantury obstrukcyjne, wyprawiane w Izbie przez Niemców za ostatnich dni rządów hr. Badeniego. Tym razem jednak hałasy wyprawiali nie Niemcy, lecz Czesi. Burza wybuchła na samym końcu posiedzenia podczas odczytywania interpelacyi czeskiej pp. Pacaka i hr. Palfy'ego w sprawie wydania przez ministra sprawiedliwości tajnego reskryptu, polecającego sądom czeskim wprowadzić napowrót wyłącznie niemiecki język do służby wewnętrznej w sądach. — Zresztą aż do tego punktu posiedzenie odbyło się dosyć gładko i w dyskusyi nad programowem oświadczeniem rządu zabierało głos ośmiu mowców. Przebieg posiedzenia był następujący:

Poseł Okuniewski omawiał szczegółowo stosunki językowe w Galicyi i skarżył się, że w sądach krakowskich wcale nie przyjmują podań, pisanych w języku ruskim, a także sądy wschodnio-galicyjskie na pisma, po rusku wystosowane, nie dają w tym języku odpowiedzi. Najboleśniej odczuwa stosunki językowe w Galicyi ruskie duchowieństwo. Wszelkie rekursy pozostają bez skutku. Tylko Niemcy, Polacy i Włosi cieszą się w Austryi tem dobrodziejstwem, że język ich jest wewnętrznym językiem urzędowym, a przecież rząd powinien wszystkim narodom dać równouprawnienie stosownie do ustaw zasadniczych.

Odnośnie do akcyi zapomogowej, wskazuje mówca na wielką nędzę wśród ludności ruskiej. Niestety skargi Rusinów nigdy nie znajdują posłuchu.

W dalszym ciągu zwraca się p. Okuniewski przeciw Kołu polskiemu i powiada, że jeżeli kiedyś stosunki się zmienią, to miejsce Rusinów w Izbie nie będzie po tej stronie, po której zasiada Koło polskie. W dalszym ciągu wyraża mówca zdziwienie, że Niemcy w swym programie, ogłoszonym w Zielone Świątki, nie wspomnieli ani słówkiem o Rusinach. W końcu apeluje mówca do poszczególnych ministrów. Od ministra skarbu żąda, żeby zniósł myta państwowe w Galicyi, domaga się dalej zniesienia prawa patronatu i rozdziału galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na sekcye ruską i polską. Polski minister dla Galicyi powinienby przynajmniej postarać się o uwolnienie chłopów ruskich, siedzących w więzieniach. Ostatecznie mówca apeluje do rządu, aby bodaj w części naprawił to, co popsuły rządy austryackie w ostatnich 30 latach.

Po p. Okuniewskim zabrał głos narodowiec niemiecki p. Hoffmann-Wellenhof i oświadczył, że Niemcy nigdy nie występowali przeciwko osobie każdoczesnego prezydenta ministrów, tylko przeciwko systemowi rządowemu, który dążył do wyrugowania Niemców z ich pozycyi. Narodowi niemieckiemu należy się decydujący wpływ w Austryi. Język niemiecki jest językiem pośredniczącym i musi nim pozostać. Stronnictwo mowcy żąda przedewszystkiem, aby stan posiadania Niemców pod względem narodowym pozostał nienaruszony. W ostatnich latach slawizacya stanu urzędniczego bardzo wielkie uczyniła postępy, a Niemcy nie będą dłużej tolerowali takich stosunków. Mówca podnosi następnie ów ustęp oświadczenia hr. Clary'ego, w którym rząd zapewnia, że będzie przestrzegał konstytucyi i uważa to za rzecz bardzo smutną, że w Austryi trzeba dopiero wyraźnie zapewnienie takie dawać. Ubolewa dalej, że w oświadczeniu rządowem nie ma wzmianki, iż rząd nie będzie nadużywał paragrafu 14go. W ogóle oświadczenie rządowe nie może stronnictwa mowcy zadowolić. Niemcy zachowają się wyczekująco, z chwilą jednak gdy rząd zejdzie ze swego stanowiska rzeczowego i neutralnego, rozpoczną walkę na nowo.

Następny mówca, liberał niemiecki p. Pergelt powiada, że Niemcy nie chcą nic więcej jak tylko, żeby w przyszłości ustały wszelkie nadużycia. Nędza narodowa nauczyła Niemców patryotyzmu. Mówca wyraża nadzie-

ję, że także przedstawiciele katolickiej partyi ludowej nie będą mogli długo obchodzić się bez tego uczucia. (Oklaski na lewicy). Zapewnienie rządu, że będzie przestrzegał konstytucyi, nie wystarcza, jak długo jest w użyciu § 14. Mówca wyraża nadzieję, że wnioski nagłe dotyczące zniesienia § 14go zostaną w Izbie przyjęte i kończy oświadczeniem, że teraz po zniesieniu rozporządzeń językowych uważa za możliwe, aby parlament mógł funkcyonować prawidłowo i cieszy się z tego, że rząd chce być neutralnym. Gdyby jednak rząd z neutralności tej wyszedł, to Niemcy zainaugurują znowu obstrukcyę. (Oklaski na lewicy).

Antysemita dr. L u e g e r twierdzi, że ministerstwo jest wprawdzie nowe, ale program jego jest stary. Od poprzednich różni się obecny rząd tem tylko, że zniósł rozporządzenia językowe. Punktem ciężkości sytuacyi obecnej jest ugoda węgierska. Mówca wyraża nadzieję, że ani Niemcy ani Czesi nie będą głosowali za taką ugodą, jaką zawarto. Oświadcza w końcu, że wszystkie narodowości powinny się złączyć do wspólnej pracy celem stworzenia silnej i zgodnej Austryi. (Oklaski u antysemitów.)

Następny mówca członek wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej dr. B a e r n r e i t h e r zapowiada, że wiernokonstytucyjna wielka własność chce spokojnie wyczekać, jak rząd zamierza program swój przeprowadzić. Stronnictwo mówcy nie odmówi rządowi poparcia, jeśli będzie ściśle przestrzegał konstytucyi. Mówca pochwala dążenie rządu do wzmocnienia powagi państwowej i wita z zadowoleniem zapowiedź inicyatywy rządowej w kwestyi uregulowania spraw językowych. Podnosi dalej mówca konieczność ustawodawczego wprowadzenia niemieckiego języka pośredniczącego, który w obecnej administracyi uważać należy jako potrzebę państwową, a nie jako chęć hegemonii ze strony Niemców. Gdyby się udało niemiecko-słowiańskie przeciwieństwa, które mają charakter europejski, zlokalizować tylko na Austryę, to obie strony spór wiodące mogłyby być z tego tylko zadowolone. Niemcy nie tylko na zewnątrz ale i na wewnątrz gotowi są podać rękę do szczerego pojednania. Dr. Baernreither oświadcza się w końcu za zawarciem ugody z Węgrami w drodze parlamentarnej. (Oklaski).

Następnie przemawiał poseł K i n k, przewodniczący wolnego zjednoczenia niemieckiego (dawniej grupa Mauthnera) i oznajmił, że klub ten pragnie gorąco pojednania narodowości w Austryi i gotów jest współdziałać w ustawodawczem uregulowaniu kwestyi językowej.

Socyalista poseł H a n n i c h twierdzi, że pojednanie narodowości leży także w programie stronnictwa socyalno-demokratycznego, które zresztą do programu rządowego nie przykłada żadnej wagi.

Ostatni głos w debacie nad deklaracyą rządową zabrał W o l f f i oświadczył, że Niemcy tak długo nie mogą wyrzec się radykalizmu, aż nie zostaną spełnione następujące ich żądania: Przedewszystkiem przeprowadzenie ponownych obrad parlamentarnych nad ugodą z Węgrami, dalej zniesienie także dawniejszych Stremayerowskich rozporządzeń językowych, ogłoszenie języka niemieckiego jako państwowego, w końcu ograniczenie § 14 na wyjątkowe wypadki klęsk elementarnych. Mówca domaga się w końcu, ażeby żądane przez Niemców gwarancye dano im w formie uroczystej, w mowie tronowej, bo dopóki takich gwarancyi nie otrzymają, dopóty stronnictwo mówcy nie ma zaufania do rządu i będzie stało zawsze z bronią w pogotowiu.

Mowę Wolffa przerywali Czesi częstymi okrzykami. Gdy poseł Wolff skończył mówić, zarządził prezydent Dr. Fuchs odczytanie interpelacyi i wniosków.

Burza, o której na wstępie wspomniano, zerwała się przy odczytywaniu interpelacyi pp. P a c a k a i towarzyszy wystosowanej do ministra sprawiedliwości z powodu wydania tajnego reskryptu, który wzywa sądy w Czechach i na Morawach, aby teraz po zniesieniu rozporządzeń językowych przyjęły napowrót wyłącznie niemiecki język do służby wewnętrznej. Interpelacyę tę odczytywał sekretarz Izby, młodoczeski poseł H o r ž i c a; a odczytywał ją dokładnie, kładąc nacisk na każde zdanie. Po każdem niemal zdaniu interpelacyi wszczynali posłowie czescy krzyk i wrzawę, zwróconą przeciw ministrowi sprawiedliwości p. Kindingerowi. Lewica niemiecka odpowiadała na to hucznymi oklaskami, również pod adresem ministra sprawiedliwości.

W interpelacyi tej, podpisanej przez pp. Pacaka, hr. Palffy'ego i innych posłów czeskich powiedziano, że zarządzenie ministra sprawiedliwości jest nielegalne i ma na celu jedynie sprowokować i poniżyć naród czeski. Reskrypt ministra sprawiedliwości, to formalny policzek dla narodu czeskiego. wydany został bez najmniejszej znajomości stosunków czeskich i interpelanci zapytują. na jakim przepisie ustawy oparł go minister.

Posłowie młodoczescy otoczyli zwartym kręgiem posła Horzicę, odczytującego tę interpelacyę i zaledwie odczytał on jej tytuł, już poczęli wołać: „Pfui! Abzug!" a po kilku pierwszych zwrotach, wskazując wyraźnie na stojącego w ławie ministeryalnej ministra Kindingera krzyczeli: „Precz stąd! Wstydź się pan! Ładny minister sprawiedliwości! Podstępny człowiek!"

Jeszcze większa burza nastała, gdy p. Horzica odczytał dalsze zdania, w których minister poleca, aby donoszono mu o jaskrawszych wypadkach obchodzenia tego jego zarządzenia z wymienieniem tych urzędników sądowych, którzy je obchodzą. Młodoczesi wołają: „Bezczelny szubienicznik! Tak robi austryacki minister! To system szpiegowski!"

Minister Kindinger, słysząc te obelgi, chce opuścić ławę ministeryalną, ale młodoczesi nie wypuszczają go. Posłowie Mastalka, Brzeznowsky, Brzorad i Doleżal wpadają do ławy ministeryalnej i grożą ministrowi pięściami, a prezydent Izby napróżno wzywa ich do opuszczenia ławy ministrów. Wreszcie odwraca się minister Kindinger plecami do atakujących go Czechów, co wywołuje oklaski na ławach niemieckich. — Poseł Brzorad woła do ministra: „Minister Wolffa! Powinieneś się pan był nauczyć ustaw, zanim zostałeś ministrem", a p. Hajek dodaje: „Do Berlina z wami, zdrajcy! Gdzie jest minister rolnictwa?" Brzeznowsky zaś woła z całej siły: „Oto Wolffowskie rozporządzenia językowe"!

Lewica wciąż bije brawo. Wreszcie czeski poseł Mastalka zwija jakiś papier i rzuca nim na ministra, a pp. Doleżal i Brzeznowski porywają akta leżące na pulcie ministra sprawiedliwości i rzucają je na ziemię. Minister Kindinger podnosi je z ziemi i prosi prezydenta Fuchsa o głos. Czesi jednak nie dają mu przyjść do słowa, wołając! „Nie wolno mu mówić! Nie będzie przemawiał". — Minister Kindinger stoi w ławie i zdaje się, że chce przemawiać, ale jest to niepodobieństwem, Czesi hałasują i rzucają na niego zwitkami papieru. Wreszcie prezydent Fuchs widząc co się dzieje, oświadcza, że odracza do następnego posiedzenia dalsze odczytywanie interpelacyi i wniosków.

Wśród największego zgiełku wyszedł minister Kindinger z sali bocznemi drzwiami. Posłowie niemieccy i służba parlamentarna torowali mu drogę. — Opowiadają w sferach poselskich, że wychodząc z sali rzekł minister Kindinger, iż nie wróci więcej do Izby.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 25 października.

Wczoraj po przerwie przesłuchiwano dalej oskarżonego Karpińskiego. Karpiński odpowiada stojąc, siedzący obok niego Wędrychowski cały jest otoczony mnóstwem wielkich ksiąg, z których troskliwie coś wynotowuje.

Skonstatowano, że długi Karpińskiego w Kasie ogółem wynosiły 62 600 zł., z czego spłacono dotychczas 950 zł. Kaucyonowanych było tylko 13.000 zł. i dopiero przed swem aresztowaniem zeznał osk. skrypt na resztę. Potem wypytywał przew. oskarżonego, w jaki sposób przyszedł on do 4 majątków ziemskich. Osk. opowiada, że Bożą Wolę i Żmijowiska koło Krakowa zamienił z br. Hagenem za dwie kamienice Naszkiewicza we Lwowie; były to majątki zadłużone, a dopłacił do nich 10 000 zł. Ceni je razem na 60.000 zł. Zalesie koło Złoczowa nabył z długiem 25 000 zł. i dopłacił 10 000 zł. — majątek ten zlicytował niedawno Bank hipoteczny za 35.000 zł., więc oskarżony poniósł na nim znaczną stratę. Nabył jeszcze za Janowem Kruszynę 197 morgów, za 1000 zł., a to dlatego tak tanio, bo ziemia to bardzo licha i nikt jej nie chciał kupić. We Lwowie ma na Zamarstynowie jednopiętrową kamienicę, na której ciąży długu Banku hipotecznego 5000 zł. Kamienicę tę szacuje na 14.000 zł. Na Kleparowie ma 4 nowe domy, a jeden stary, prócz tego zabudowania na jednym kawałku — wszystko to szacuje na 36.000 zł., ma jeszcze willę na Sygniówce, którą ocenia na 16.000 zł., ale na tej realności ciąży długu 5000 zł. Ma wreszcie realność przy ul. Zamkowej, którą ocenia na 4500 zł., obciążoną do 6000 zł. długiem Kasy oszczędności. Żona jego posiada przy ul. Gipsowej na Bajkach grunt niezabudowany, oszacowany na 1200 zł.

P r z e w. To już wszystko, panie?

O s k. Już.

W toku tej długiej defilady majątków Karpińskiego, podaje przewodniczący cyfry wartości, jaką podali co do tych majątków rzeczoznawcy i cyfry te są nieco mniejsze od cyfr, podanych przez Karpińskiego.

Oskarżony użala się, że w Bożej Woli, Żmijowiskach i w Kruszynie nie mógł rozpocząć gospodarki, bo go zaskoczyło aresztowanie.

P r z e w. Ale pan w Bożej Woli sprzedał kawał lasu?

O s k. Tak, za 12.000 złr., 6.000 złr. gotówką, a 6.000 złr. na weksel, za część tego kupiłem inwentarz, a weksel oddałem Kasie oszczędności.

P r z e w. Ale powiadają ludzie, że jak się zrobił rumor w Kasie, to pan weksle, na których był podpisany nabywca lasu, bogaty żyd Fuss, odebrał, a dał weksle swoje.

O s k. Moje weksle są wszystkie pewne, ja dam głowę za moje weksle. Ja tamte weksle wycofał, bo Fuss był we Lwowie źle znany.

Wszystkie długi swoje razem z długiem w Kasie oszczędności podaje Karpiński na 126.000 złr., natomiast przewodniczący oblicza je na 137.000 złr.

Cały majątek swój ocenia Karpiński bez inwentarza, i bez domów, na których nie jest intabulowany, na 180 000 złr., przewodniczący oblicza go na 169 000 złr.

P r z e w. Policzmy teraz nierozdzielony dług na Bożej Woli, należącej do pewnego kompleksu obdłużonych dóbr, który to dług wynosi 32.000 złr., to akurat nie zostanie panu nic. A nie liczyliśmy jeszcze pańskich żyr, które wynoszą 115.000 złr. Zostają się panu tylko jakieś weksle u d ra Landesbergera i domy, na których pan nie jesteś zaintabulowany. Jak pan myśli, ile by panu zostało, gdyby pan spłacił swe długi?

O s k. K a r p i ń s k i: Ja długu na Bożej Woli nie liczę, więc sądzę, że zostałoby mi z 50 000 zł, gdyby nie przyszło płacić żyr.

Wszystkie te powyższe obliczenia wykonał przewodniczący w celu zillustrowania zarzutu rozrzutnego kredytu, z którego korzystał oskarżony co do własnej osoby. Potem przytaczał przewodniczący oskarżonemu zarzuty dotyczące pośrednictwa w udzielaniu przez Zimę rozrzutnego kredytu innym osobom, a więc przedewszystkiem Naszkiewiczowi. Przytem mimochodem potrąca przewodniczący sprawę wielkiego oszustwa, którego się Karpiński miał dopuścić na szkodę Naszkiewicza.

Zawiązali oni ze sobą spółkę, która tak się skończyła, że Naszkiewicz wyszedł z długami a Karpiński zrobił majątek.

P r z e w. Panie, Naszkiewicz strasznie narzeka na pana.

Karpiński tłómaczy, że inaczej być nie mogło, bo on sam przystąpił do spółki z majątkiem a Naszkiewicz z długami. Po rozwiązaniu spółki Naszkiewicz kupił sobie rewolwer, aby oskarżonego zastrzelić, więc oskarżony dla świętego spokoju odstąpił mu lepszą część. Tymczasem Naszkiewicz na niego w restauracyi halbami rzucał i chodził do Zimy na skargę, Zima zaś chcąc uregulować interesa Naszkiewicza, dał mu oskarżonego za kuratora.

P r z e w. I na kuratorstwie tem tak Naszkiewicz wyszedł, że długi jego w Kasie wzrosły do 70.000, a on nawet nie wie, jak do tego przyszło.

O s k. Nie, anim go nie skrzywdził, jeszczem może „nadołężył". Dawałem mu kwity na wszystko, com łożył dla niego.

P r z e w. A, bo to może będzie o to między panami proces — pan będziesz musiał zaprzysiądz rachunek.

O s k. Przysięgnę, żem ani centa jego sobie nie przywłaszczył. Ale kwitów nie mam, bom je oddał Naszkiewiczowi.

P r z e w. Mówią ludzie, że pan sam przyznałeś się przed Puffim niby w żarcie, żeś go pan oszukał na 1600 zł.

O s k. To nieprawda.

P r z e w. Mówi Puffi żeś pan żądał od każdych 1000 zł. pożyczki wyrobionej w Kasie 50 zł. dla siebie.

O s k. To nieprawda.

Sprawa z Naszkiewiczem ma być zresztą przedmiotem osobnego procesu. Dla obecnej rozprawy głównym jest zarzut, że kredyt udzielony Naszkiewiczowi dosięgnął wysokości, w której prawie już niema pokrycia, a tymczasem można było pożyczać tylko do połowy wartości. Tak samo rzecz się miała z Leonem Puffim, przedsiębiorcą budowlanym, który miał długu na 37.000 zł.

W przesłuchaniu Karpińskiego nie brak wesołych epizodów i tak np. ogólny śmiech powstał na sali, gdy Karpiński opowiadał jak nagabywany przez Puffiego o podpis na wekslu poszedł do kościoła, postanowił sobie, że jak wyjdzie z kościoła i zobaczy mężczyznę, to odmówi podpisu na wekslu, jak ujrzy kobietę to da podpis. Wyszedł i zobaczył czarno ubraną damę, więc dał podpis, ale pomyślał sobie, że będzie mu czarno. Opowiada także, że ajent policyjny Przestrzelski groził mu kryminałem, jeżeli odmówi żyra Puffiemu.

Wszystkie te kwestye mają być potem szczegółowo omawiane przy zeznaniach świadków.

Koniec posiedzenia o godzinie 3-ej.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 8½. Przewodniczący znowu przedstawił Karpińskiemu różne zarzuty wytoczone przeciwko niemu przez Naszkiewicza. Karpiński powiada, że to wszystko pochodzi z zazdrości zawodowej. Między tymi zarzutami jest np. ten, że Karpiński, pysząc się łaskami Zimy, mówił głośno: „Kogo zechcę, to go na nogi postawię, a kogo zechcę, to zniszczę".

Objąwszy nad Naszkiewiczem kuratelę, nie składał mu żadnych rachunków, chyba na świstkach papieru.

Przewodniczący zwraca też uwagę na to, że dziwnem jest, iż Karpiński, człowiek prawie niepiśmienny, prowadził rozległe interesa, nie posługując się żadnymi rachunkami na piśmie, z drugiej strony jednak, mogło mu to ułatwiać szacherki.

Kiedy Puffi przyszedł do Zimy ze skargą na Karpińskiego, miał Zima ująć się za Karpińskim i tak zagrozić: „Uważaj, bo Karpiński złoży weksle swoje, a twoje zaskarży, zlikwiduje ciebie i zniszczy". — Najciężej skrzywdził Karpiński niejakiego Stacha, ślusarza, który poręczył weksel za niejakiego Szremetę, potem jednak Karpiński zrobił z niego na wekslu akceptanta i zaintabulował się na jego realności.

Przewodniczący odczytywał długą jeszcze litanię zarzutów zdzierstwa, lichwy i oszustwa wytoczonych przez różnych ludzi przeciw Karpińskiemu, aby oskarżony wiedział o wszystkiem, zanim świadkowie i ofiary jego zarzuty te w oczy mu powtórzą.

Karpiński przy każdym zarzucie usprawiedliwia się, przytaczając różne cyfry, które przewodniczący często prostuje, mówiąc: „Widzi pan, jak to źle w głowie mieć cyfry, lepiej zapisać". Zasłania się Karpiński głównie tem, że ludzie formalnie pchali się do niego z prośbami o wyrabianie im pożyczki u Zimy, ofiarowywali mu 1.000 zł. na wypożyczenie 3.000 zł. Co do najbardziej jaskrawego wypadku lichwy na mleczarzu Domaradzkim, tłómaczy się Karpiński, że Domaradzki obnosił swój weksel na targu i proponował sam kupno jego, więc on, Karpiński, chcąc go ratować, kupił weksel. Naiwny ten wykręt obudza wesołość wśród sędziów przysięgłych.

W toku przesłuchiwania Karpińskiego przytacza przewodniczący, że jeden ze świadków, stolarz Mielecki, również ofiara Karpińskiego, opowiadał, że żona Karpińskiego była służącą u Zimy. Karpiński na to się oburzył i oświadczył, że jego żona nigdy Zimy nawet na oczy nie widziała i wogóle nigdy u nikogo nie służyła.

Forma przesłuchiwania przy każdym zarzucie jest mniej więcej taka: Przewodniczący mówi: „Niech pan nam teraz co powie o Chęcińskim." Karpiński opowiada. Przew.: „Ja tu panu odczytam jego zeznania, aby pan wiedział, jak z nim gadać, gdy on tu przyjdzie." Z zeznań tych wypływa, że Chęciński pożyczył tylko 100 złr., a Karpiński wziął 18 złr. procentu za 3 miesiące, po którym to czasie Chęciński całą setkę oddał. Przew.: „I pan, taki człowiek bogaty, pan łakomił się na 18 złr. lichwy! Taże to 72% na rok. Fe, wstydź się pan!" Karpiński: „To jakieś przeoczenie, to nieprawda, ja nie wziąłem." Przewodniczący: „Pan prokurator mówi, że go pan obdarłeś na gładkiej drodze."

Przy każdem odczytywaniu coraz to nowych zarzutów przeciw Karpińskiemu, w audytoryum powstaje wesołość, bo przykłady zachłanności oskarżonego sypią się jeden za drugim a preteksta do wyzysku są bardzo różnorodne.

Niejakiego Patkiewicza, grajzlernika, namówił Karpiński do kupna u siebie gruntu i wyrobił mu pożyczkę na 450 złr. u Zimy, gruntu tego jednak mu nie dał, kontraktu z nim nie zrobił, a z pożyczki 60 złr. sobie wziął. Patkiewicza otumanił Karpiński obiecanką, że mu na gruncie kupionym wystawi dom, i tak podbiwszy mu bębenka, wtrącił go w nieszczęście, bo teraz Patkiewicz ani gruntu nie ma, chociaż za niego 400 złr. już Karpińskiemu z owej pożyczki zapłacił, a prócz tego narażony jest na licytacyę swej grajzlerni ze strony Kasy oszczędności, która mu dług chce zaskarżyć. Karpiński tłómaczy się tem, że Patkiewicz sam napierał się o grunt, że kontraktu nie można było pisać, bo grunt jeszcze nie był wydzielony, że zresztą była taka zgoda, że Patkiewicz zaintabuluje się dopiero wtedy, gdy w Kasie spłaci przynajmniej 100 złr. Potem aresztowanie przeszkodziło mu w załatwieniu tego interesu.

Ogółem, jak teraz oblicza przewodniczący, poręczył Karpiński ludziom weksli na 146 000 zł. Ponieważ jego własne długi w Kasie wynoszą 62.000 zł., więc razem stanowi to sumę 208.000 zł. Przewodniczący konstatuje, że wszystkie trzy majątki: Karpińskiego, Naszkiewicza i Puffiego nie wystarczą na pokrycie tej sumy. Majątku reszty akceptantów nie obliczano szczegółowo, ale i w tamtych wypadkach nie ulega wątpliwości, że kredyt był rozrzutnie udzielany.

P r z e w. Pan wczoraj powiedziałeś, że 13.000 pańskiego długu jest zaintabulowane, a ja się przekonuję, że tylko 6000 zł. Wszak pan resztę realności swoich mógł sprzedać, wyjechać do Ameryki i Kasa nic by nie dostała!

O s k. (z rezygnacyą): Aj Boże!

P r o k. Co pana spowodowało do poręczania ludziom weksli na takie sumy?

O s k. Dobre słowa ludzkie i moja rzetelność.

P r o k. Rzetelność? ja tego nie rozumiem.

O s k. To jest moja chęć pomagania ludziom. Ja jestem człowiek religijny i trzymam się Pisma świętego, które mówi: Kochaj bliźniego jak siebie samego.

P r o k. Ale Pismo święte nie nakazuje: będziesz brał 50 zł. faktornego za każdą tysiączkę. (Wesołość). A jak pan myśli, dlaczego to ci wszyscy świadkowie tak na pana mówią? Czy oni kłamią?

O s k. Bo oni mają złość na mnie. Oni byli dawniej ze mną w przyjaźni. Puffi się najpierw pogniewał na mnie w 1899 r. za to, żem mu odmówił podpisu, więc podbechtał innych. W sam Wielki czwartek poszliśmy ja, Puffi, Szaszkiewicz i Machniewski do Naftuły. Puffi mówi: „Ja mam dziś za jednego zapłacić 95 zł., pożycz mi 15 zł." Ja pożyczyłem mu na kartkę. Za chwilę przychodzi Machniewski: „Chodźcie, bo Przestrzelski na was czeka". A Puffi mówi: „Bądź zdrów, idę dziś na twoje konto pić".

Tego samego dnia o 10-ej w nocy puka ktoś do mego domu. Wchodzi Hess i mówi: „Bój się Boga, tam stoją Szaszkiewicz, Puffi, Machniewski, Przestrzelski, jeżeli im nie dasz 300 zł., to cię zamkną". W tem przyszedł Szaszkiewicz, Hess poszedł do drugiego pokoju, a drzwi były otwarte. Szaszkiewicz dalej mówi swoje, a Hess przez drzwi krzyczy: „Nie daj im 300 zł., oni chcą sobie święta sprawić". Więc Machniewski mówi na to: „To będzie z tobą źle". I poszli. Hess mówił do mnie: „Bój się Boga, m że ty się do czego poczuwasz, może lepiej dać". Ale ja się nie poczuwałem.

P r z e w. (przyrywając). Szkoda czasu słuchać tego; to są plotki.

O s k. Na drugi dzień w sam Wielki Piątek znowu spotkałem się u Naftuły z Przestrzelskim i Szaszkiewiczem; wyszedłem z nimi aż do nowego teatru. Tu Przestrzelski wyciąga notatkę i powiada: „mam rozkaz aresztować pana, ale mnie żal teraz przed świętami. Niech pan da trzy setki". Ja go pytam: „A co pan zrobi z nakazem"? On na to: „To już moja rzecz. Brakuje doniesienia ..coś...". Wtedy powiedziałem: „Nie dam", a on na to: „W imieniu prawa aresztuję pana". A Szaszkiewicz: „Wołać policaja, niech go niosą". Poszedłem sam Na policyi Przestrzelski szeptał coś długo z komisarzem i widziałem, że komisarz nie chce mnie zatrzymać.

P r o k. To już ja wiem najlepiej, jak to było, bo to się stało w porozumieniu ze mną.

Przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

Co i o czem piszą.

Z powodu toczącego się procesu galicyjskiej Kasy oszczędności i twierdzenia niektórych dzienników, że Galicya jest zgangrenowana, opowiada Bolesław Prus następującą anegdotę w *Kuryerze codziennym*:

Pewien magnat, zaprosiwszy tłum gości, postanowił ufetować ich... koncertem, odegranym przez samego siebie. Naturalnie — cały powiat zjechał się na widowisko: w domach zostały tylko niemowlęta, zgrzybiali starcy i chorzy. Po obfitej kolacyi schodzą goście do sali koncertowej, oddechy zapierają się, biją serca... jaśnie pan zasiadł do fortepianu. Ale pomimo największej pobłażliwości słuchaczy — koncert... nie zrobił wrażenia... Zdumiony jaśnie pan każe fortepian przenieść na drugi koniec sali. Znowu usiadł, lecz znowu wrażenia nie zrobił...

Od tej chwili prawie cała noc zeszła na manewrach z fortepianem. Stawiano go pod oknami, blizko pieca, na środku sali, wreszcie wyniesiono na ogród, ale koncert wciąż się nie udawał.

Jaśnie pan nie mógł wyjść ze zdumienia, dworacy włosy sobie darli... Już nawet ktoś, obeznany z astronomią, gotów był przypisać muzykalne niepowodzenie księżycowi, który akurat świecił w kwadrze, gdy nagle zawołał sam pan:

— Za daleko szukamy przyczyn... Sięgnijmy bliżej, a zaraz się wszystko wyjaśni...

— Czy może jaśnie pan... — odezwał się któryś z muzyków.

— Właśnie też — odparł magnat — nie włożyłem krawata ze zwieszonemi końcami, jak to robił Szopen i dlatego... nie udaje mi się...

— Aaaa... prawda!.. Ależ naturalnie — zawołał chór gości.

Przyniesiono tedy krawat ze zwieszonemi końcami, ale koncert... znowu przepadł.

Wówczas marszałek dworu przypomniał sobie, że Liszt grał raz w aksamitnej kurtce bronzowego koloru. Ubrał się więc magnat w kurtkę, ale...

Nareszcie spróbowano ostatniego środka. Ktoś widział Rubinsteina, grającego w łosiowych spodniach. Magnat tedy czemprędzej skoczył w łosiowe spodnie, lecz... znowu nic!...

Na krótko przed wschodem słońca, przyszedł do ogrodu dziadek jaśnie pana, dziadek, który z powodu starości budził się bardzo wcześnie. Spostrzegł, że wszyscy są bardzo zafrasowani i zdziwieni, zapytał o przyczynę, a dowiedziawszy się, że jest nią nieudający się koncert, nagle zapytał wnuka:

— Mój hrabio, ale czy ty umiesz grać na fortepianie?...

Jaśnie pan uderzył się w czoło.

— Aj, do dyabła — zawołał — na śmierć o tem zapomniałem!...

Nam Polakom także dotychczas nie udawały się rozmaite koncerta, co stale przypisywaliśmy położeniu geograficznemu, czyli — złemu umieszczeniu naszego fortepianu. To też zasiadaliśmy do gry, gdzie tylko było można: od Syberyi do Brazylii i już w końcu miejsca mogłoby nam zabraknąć na próby, gdyby nie odezwał się głos:

— Hola panowie!... za daleko szukamy przyczyn... Sięgnijmy nieco bliżej...

I zarekomendował — „poprawę obyczajów"...

„Poprawa obyczajów!"... Ale obyczaje, są jak liście na drzewie i gdyby kto, zamiast liści wierzbowych chciał mieć pod swoim domem liście dębowe, musiałby — przedewszystkiem postarać się o nasadzenie dębów, zamiast wierzb, a liście same znalazłyby się na nich.

Nie frak winien ani krawat, ale sam jaśnie pan, że siadał do koncertu, nie nauczywszy się grać. I nie obyczaje są winne, że nam, źle lecz — charaktery.

Gdy wyhodujemy sobie we wszystkich warstwach społeczeństwa dzielne i uczciwe charaktery, wówczas z nich wyrosną dzielne i uczciwe obyczaje...

Trzeba, ażeby się jaśnie pan grać nauczył!...

* * *

Gazeta Warszawska omawia jedną z większych wad naszego charakteru, mianowicie p o z ę, która przeniknęła wszystkie niemal warstwy społeczne i wytworzyła śmieszne pretensye towarzyskie. Niema dziś prawie człowieka, któryby nie pozował na coś więcej, niż jest w rzeczywistości: jeden pozuje na powagę społeczną, drugi na arystokratę; ten na dygnitarza, ów na talent olbrzymi itd.

Początku tego objawu próżności naszej należy szukać w systemie wyborczym, który tak szeroko był zastosowanem w całej dawnej Polsce, kiedy to na wszystkie niemal posterunki administracyjne i polityczne ludzi wybierano. Wskutek tego każdy się starał o względy wyborców, dbał o popularność i usiłował przedstawić się ludziom, jako figura znacząca. Objaw tej próżności można skonstatować wszędzie: na ulicach, w zakładach publicznych, na zebraniach prywatnych.

Ileż to razy — pisze *Gazeta Warszawska* — musimy odwrócić z niechęcią wzrok nasz, aby niewidzieć nadętych fizyognomij przechodniów, obnoszących dumnie po trotuarach swą nicość moralną. Ileż razy zdumienie nas ogarnie, gdy wszedłszy do cukierni lub restauracyi, usłyszymy w rozmowie zebranych gości niezliczoną ilość najprzeróżniejszych tytułów i godności, któremi honorują siebie biesiadnicy: „prezes", „radzca", „dyrektor", „mecenas", „sędzia", „profesor", „redaktor", „dziedzic", „naczelnik", „mistrz" i tym podobne, szumnie brzmiące tytuły odbijają się o nasze uszy, budzą zamiast poszanowania niesmak, gdyż grono zebrane o bezmyślnych fizyognomiach rzekomych tych „dygnitarzy", świadczy dowodnie, że źródłem ich domniemanych godności jest głupia próżność, „p o z a" i chęć wydania się za coś lepszego.. To samo widzimy w prywatnych zebraniach towarzyskich, gdzie obłuda w tym kierunku jest niemal koniecznym artykułem w kodeksie uprzejmości towarzyskiej i dobrego wychowania.

Współrzędnym objawem tej głupoty ludzkiej jest pomiatanie ludźmi, godnymi szacunku, lecz skromnymi, którzy wolni od arogancyi pozy, trzymają się na uboczu, co ośmiela jeszcze bardziej pyszałków, zasilając ich głupotę niewymownie śmieszną pewnością siebie. W tych przewróconych „na nice" stosunkach życiowych poszanowanie dla istotnej zasługi i pracy staje się rzeczą zbyteczną, nikogo nie obowiązującą; nikt się bowiem nie pyta dziś, co kto robi, lecz co kto ma i za kogo się wydaje. Pomocniczym czynnikiem w zdeprawowaniu tych pojęć jest przesadny kult dla złota, dla pełnej kieszeni, dla zdolności wydawania się za coś lepszego, bez względu, że się jest kompletnem zerem w społeczeństwie. Zjawisko to stało się tak powszechnem, że zaczęło przybierać niebezpieczne formy ogólnej choroby społecznej, choroby, która w naszych szczególniej warunkach bytu, jest zgubną i wystawia na pośmiewisko całego świata.

Nikt wszakże jakoś nie chce sobie zdać z tego sprawy, nikt nie stara się przeciwdziałać śmiesznym objawom próżności i pozy, lecz przeciwnie, safandulską pobłażliwością dla nich przyczynia się do szerzenia i wzmocnienia zarazy... Co więcej, już nietylko osoby prywatne, lecz i stowarzyszenia publiczne, oraz różne korporacye, zdają się umyślnie zasilać ten kult głupoty ludzkiej przez wprowadzanie całego szeregu „dygnitarzy", których jedynym tytułem do dygnitarstwa jest szumnie brzmiący tytuł.

Tyle *Gazeta Warszawska*. Ale szanowna redakcya tego zacnego pisma mówiąc to wszystko, ma na myśli stosunki warszawskie. Cóżby dopiero powiedziała, gdyby poznała kółka naszej biurokracyi średniej i niższej i gdyby usłyszała takie np. tytuły: „pani ajnemerowa", „pan aufzeer", „pani forszteerowa", „pan ferwalter", „oberthersterowa" i inne tym podobne dziwolągi.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

P. Namiestnik wraca dziś wieczorem do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego w Wadowicach Ludwika Misky'ego radzcą sądu krajowego wyższego w Krakowie. — Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa Stanisława Dulewskiego ze Złoczowa do Tarnopola i zamianował zastępcami prokuratora państwa adjunktów sądowych: Romana Bierzeckiego w Przemyślu dla Lwowa, Romana Lewickiego w Żółkwi dla Stanisławowa dra Ryszarda Leżańskiego we Lwowie dla Złoczowa, dra Dymitra Du[illegible]inskiego w Kimpolungu dla Czerniowiec.

P. Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie, zamianowany został zastępcą dyrektora kolei państwowych w Krakowie.

Biblioteka uniwersytecka. Plany na budowę wielkiego gmachu dla lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej zostały już zatwierdzone. Gmach stanie na zakupionych już przez rząd gruntach przy ulicy Mochnackiego. Budowa rozpocznie się z wiosną.

Kolej Chabówka-Zakopane została dziś otworzoną. Pierwszy pociąg wyjechał z Zakopanego o godz. 9 rano i przybył do Chabówki o 12 w południe, drugi wyruszy z Chabówki o 2-giej i przybędzie o 5-tej po południu do Zakopanego. Kolej ta ma 43 kilometry długości.

Aresztowanie redaktora. Do lwowskiego sądu garnizonowego dostawiono Maurycego Baumfelda, naczelnego redaktora wiedeńskiego tygodnika *Neueste Montagszeitung* za to, że Baumfeld jako rezerwowy porucznik nie stawił się na ćwiczenia.

P. Stanisław Knake-Zawadzki, znakomity artysta naszego teatru i b. dyrektor szkoły dramatycznej w Krakowie, otwiera z dniem 1go listopada kurs zbiorowych lekcyi poprawnej wymowy, deklamacyi i gry scenicznej. Szkołę taką prowadził p. Zawadzki w Krakowie, gdzie wydała ona bardzo dobre rezultaty.

Towarzystwo muzyczne. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Opowiadają na mieście, iż ma przyjść do skutku kompromis, a mianowicie p. Sołtys ma zostać dyrektorem Towarzystwa, a p. Melcer dyrygentem. Kompromis taki ze względu na dobro Towarzystwa muzycznego i jego całość byłby wielce pożądany. Jeśli zaś nie dałby się przeprowadzić, powszechnem jest niemal zdanie w mieście, iż należałoby nową osobistość wyszukać na kierownika Towarzystwa muzycznego, aby złagodzić skutki dotychczasowej namiętnej agitacyi zwolenników pp. Melcera i Sołtysa i utrzymać Towarzystwo muzyczne w całości.

Demonstracye w Holeszowie. O krwawych ekscesach, jakie wydarzyły się w niedzielę w Holeszowie w Czechach, donoszą, że były one z góry ułożone i miały przeważnie tło antisemickie. W ciągu dnia rozlepiono w mieście plakaty, wzywające do demonstracyi z powodu procesu w Kutnejhorze. W jednem z okien wystawiony był transparentowy wizerunek Hilsnera. W demonstracyach, które, jak wiadomo, zakończyły się śmiercią trzech osób, brały udział także kobiety. Żandarmerya użyła broni dopiero wtedy, gdy demonstranci

podpalili beczkę ze spirytusem. Wiele rodzin żydowskich opuściło miasto.

Śmierć hrabianki Münster. W Berlinie zmarła w piątek nagle hr. Marya Münster, córka ambasadora niemieckiego w Paryżu. Zmarła, osobista przyjaciółka Dreyfusa, zawikłana była w zakulisowe intrygi tej nieszczęsnej sprawy. Śmierć jej nastąpiła po jednodniowych zaledwie cierpieniach. Krąży pogłoska o tajemniczem otruciu.

Chrzest rabina. Dr. P. Tisman, rabin węgierski, udał się do Rzymu, aby w dzień WW. Świętych przyjąć chrzest i regułę zakonu Franciszkanów. W tym samym celu ma nastąpić jego córka, doktorka medycyny, przyjąć chrzest w Monzie; mieszka ona już w klasztorze i czeka na obłóczyny. Donosi o tem *Narodni List* księcia Bianchini'ego.

Nowy materyał surowy do wyrobu spirytusu. Francuzi zamierzają robić próby z użyciem kaktusu „opuntia", znanego pod nazwą gruszek berberyjskich, do wyrobu spirytusu. Ten gatunek kaktusu rośnie w wielkiej ilości w południowych departamentach Francyi, oraz w jej afrykańskich koloniach. Rośliny te nie wymagają wielkiego zachodu, rosną bowiem na nieużytkach skalistych i to w takich miejscach, gdzie żar słoneczny uniemożliwia istnienie innych roślin. W takich okolicach rozwijają się one nawet jak najlepiej. Obszary takie zatem, które nie nadają się pod uprawę, mogą być w ten sposób korzystnie wyzyskane. Kaktusy te zawierają w sobie wielkie ilości wodnistego soku, który nieraz już uratował życie spragnionym podróżnikom w pustyni. Sok owoców tej rośliny zawiera cukier. Wyciśnięty sok poddaje się kilkudniowej fermentacyi, podczas której powstaje na 1 klgr. surych owoców 40—60 gr. czystego alkoholu. Alkohol ten ma być wybornej jakości, wskutek zawartości pewnych aromatycznych składników; cieszy się on wielkim popytem w Algierze. Na jednym hektarze można zasadzić 90—100 roślin, a każda z nich wydaje 100—200 klgr. owoców. Z jednego hektara nieużytku zatem można zebrać 9.000—18.000 klgr., z których można otrzymać 500 do 700 litrów czystego alkoholu i to bez wielkiej pracy.

Z Moskwy donoszą, że tymi dniami, podczas burzy śnieżnej w nocy, zamarzło aż dwóch stróżów nocnych.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg, Wojciecha Szubińskiego, złożyła p. Aniela Drzewiecka z Resmanowa 1 złr., p. Ema Erdt ze Lwowa 1 złr. i pan Zaklika z Kieczy górnej 2 złr. (zamiast oświetlenia grobu w dzień Zaduszny).

Zmarli. We Lwowie Michalina Teodorowiczówna, lat 61; Hipolit Radwan Korabiewski, żołnierz z r. 1863, dzierżawca dóbr, lat 66; Szymon Łabowski, adjunkt miejskiej Izby obrachunkowej, l t 52.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +4, bar. 760. Spada. Pochmurno.

Matematycznie obliczone uczucie. Fragment z oświadczyn.

— Pani! — rzecze młodzian do damy swego serca — kocham cię i mam zaszczyt prosić o twoją rękę!

— A panna, należąca do współczesnej, wnikającej w głąb swej istoty duchowej, rzecze, jak przystało na dziewczę z wieku pary i elektryczności:

— Panie, w tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie mogę, bo w sercu swem nie czuję dostatecznie silnego uczucia, ale... przyjdź pan za godzinę.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę (wznowienie) „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca), z p. Zapolską, rozpoczęcie „Nikiska czyli święto w [illegible]", z powodu [illegible] w 1 akcie Feliksa Cavallottiego. We czwartek „Mikado czyli jeden dzień w Titipu", operetka w 8 aktach Artura Sulivana. W piątek po raz 1-szy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę po południu „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Eckmana i Chatriana.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przy wyprzedanem teatrze wznowiono wczoraj słynną operetkę Sullivana „Mikado". Dzieło to przed kilku laty cieszyło się u nas nadzwyczajnem powodzeniem. Przedstawiono bowiem w ciągu jednego sezonu „Mikado" kilkadziesiąt razy. Sądząc po wczorajszym wielkim sukcesie i licznych oklaskach, należy przypuszczać, że i tym razem świetna operetka angielska utrzyma się długo na repertuarze. Artyści [illegible] wystawa jest przepyszna. Szczegółowe sprawozdanie podamy po drugiem, czwartkowem przedstawieniu „Mikada".

Kolej Chabówka-Zakopane.

W okręgu Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie zostaje z dniem 25 b. m. nowo wybudowana kolej żelazna z Chabówki do Zakopanego do publicznego użytku oddaną. Pociągi mieszane nr. 6151 i 6152 będą zatrzymywać się w stacyach, względnie przystankach: Raba wyżna, Sieniawa, Łasek, Nowy Targ, Szaflary, Biały Dunajec, Poronin i Zakopane. Stacye: Zakopane, Nowy Targ, Sieniawa i Raba wyżna otwarte dla ruchu osobowego, zaś przystanki osobowe Poronin, Biały Dunajec, Szaflary i Łasek dla ruchu ograniczonego w osobach i pakunkach z korzystaniem ładowania ładunków całowozowych, za poprzedniem zezwoleniem Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Przyjmowanie i wydawanie w stacyach tej kolei towarów wybuchowych jest niedopuszczalne.

Zimowy rozkład pociągów jest następujący: Pociąg mieszany nr. 6151 odjeżdża codziennie z Zakopanego o godzinie 9:32 rano, z Poronina 9:49, z Białego Dunajca 9:58, z Szaflar 10:02, Nowego Targ 10:22, z Łasku 10:40, z Sieniawy 11:14 z Raby wyżnej 11:38, w Chabówce o 12-tej w południe. Przeciwny nr. 6152 z Chabówki o 3-giej godz. po południu, z Raby wyżnej 3:23, z Sieniawy 3:47, z Łasku 3:13, z Nowego Targu 3:37, z Szaflar 3:52, z Białego Dunajca 4:20, z Poronina 4:40, w Zakopanem o 5-tej po południu. Przy pociągach tych można na razie korzystać tylko z jazdy 3-ciej klasy. [illegible] w Chabówce [illegible] restauracya [illegible].

Za dyrektora kolei państwowych: *A. Elsner.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 października.

(Z.) Dziwne objawy towarzyszą krwawym zajściom między Anglikami a Boerami. Cała prawie opinia publiczna Europy sympatyzuje z Boerami już przez samo wyobrażenie dla słabszego, a jednak wszystkie giełdy z prawdziwem uniesieniem przyjmują zwycięstwa Anglików. [illegible] Nikt [illegible] niż Francuzi, i ze względów politycznych [illegible] synów Albionu co do nogi wycięto w pień, a przecież w tym wypadku francuskie sfery giełdowe pragną jak najrychlejszego pogromu Boerów i wiadomości donoszące o zwycięstwach Anglików przyjmowane są na giełdzie paryskiej niemniejszą hausą, niż na londyńskiej. Im dłużej bowiem potrwa wojna, tem dłużej będzie zatamowany przypływ złota z Afryki i tem więcej kapitałów pójdzie na koszta wojenne, a tymczasem kapitały są obecnie w Europie bardzo potrzebne na inne cele, a potrzebne są tak samo w Anglii jak we Francyi i w Niemczech. Jaki na prawdę obrót biorą kursa wojenne w Afryce południowej, o tem trudno na razie wyrobić sobie jasne pojęcie, w Londynie i Paryżu jednak wierzą dotychczas w same tylko zwycięstwa angielskie, a hausa afrykańskich akcyi kopalnianych przybiera rozmiary szalonej gorączki. Akcye Randminenes np. podniosły się od czasu wypowiedzenia wojny po dzień dzisiejszy o przeszło 40%, bo z 695 na 1.027. Nowego bodźca spekulacyi zwyżkowej dodała dziś pogłoska, że banki londyńskie postanowiły jakoby przyjmować odtąd akcye afrykańskich kopalń złota w lombard. Dotychczas żaden z pierwszorzędnych banków europejskich nie udzielał pożyczek na lombard tych egzotycznych papierów.

Naporowi zwyżkowemu ze wszystkich targów europejskich nie oparła się nasza giełda i niniejszy tydzień przyniósł zwyżkę, chociaż [illegible] nikt nie miał. Przeciwnie niektórym pogłoskom, które w ubiegłym tygodniu służyły za motywy zwyżkowe, zaprzeczono dziś jak najkategoryczniej, a mimo to kursa szły w górę. Nie ma to dziwnego dla giełdy: w jednym tygodniu śrubują kursa w górę pod pretekstem, że ten a ten wypadek ma się stać, w następnym zaś, że się nie stanie. I tak zaprzeczono dziś pogłosce, jakoby kartel żelazny miał zamiar zakupić huty Witkowickie, a mimo to śrubowano w górę kurs Alpinów i praskich akcyi żelaznych; zaprzeczono także niedotygodniowym pogłoskom, jakoby Creditanstalt miał napięty jakiś nowy milionowy interes, a jednak podniesiono kurs kredytów prawie o 3 złr. — Co do pogłosek, dotyczących Zakładu kredytowego, pozwolę sobie zrobić kilka uwag tem bardziej, że widzę, iż część prasy galicyjskiej podaje je w formie sensacyjnej i w związku z toczącym się obecnie we Lwowie procesem, w którym zaangażowane są interesa i Kasy oszczędności i do pewnego stopnia także kartelu naftowego.

Owóż dwie pogłoski co do nowych projektów Zakładu kredytowego utrzymywały się od pewnego czasu w sferach giełdowych: jedna, że ma on nabyć i przemienić w Towarzystwo akcyjne ogromną fabrykę wyrobów metalowych Kruppa w Berndorfie, a druga, że dobija targu o kupno kopalń nafty pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy. Nas obchodzi bliżej tylko ta druga pogłoska. Na rynku tutejszym opowiadano sobie na ucho, że Zakład kredytowy ofiaruje za te kopalnie $2^1/_2$ miliona, zaś niektóre dzienniki lwowskie podawały wrzekomą cenę kupna na $4^1/_2$ miliona i przytem zaklinały zarząd Kasy oszczędności, ażeby nie pozbywał się tych kopalń za takie „psie pieniądze", bo one warte są kilka razy więcej. Otóż mnie się zdaje, że cały ten spór i te zaklinania są bezprzedmiotowe, bo naprawdę kopalniom schodnickim pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie grozi żadne niebezpieczeństwo przejścia w obce ręce. Z inspiracyi Zakładu kredytowego ogłoszono właśnie zaprzeczenie tym kursującym pogłoskom co do wrzekomego zamiaru tej instytucyi nabycia kopalń, o których mowa, a zaprzeczenie to ogłoszono w takiej formie, że czytając je, odnosi się wrażenie, iż Zakład kredytowy nawet $2^1/_2$ miliona zł. za nie nie dałby. Mniejsza jednak o to, czy $4^1/_2$, czy $2^1/_2$ miliona — skoro, jak się pokazuje, prawdziwego kupca na te kopalnie niema. Sprostować muszę tylko poglądy niektórych osób, które myślą, że w razie sprzedaży tych kopalń czy to za $2^1/_2$, czy za $4^1/_2$, czy za 10 milionów, Kasa oszczędności otrzymałaby w g o t ó w c e te pieniądze. W teoryi to ostatecznie byłoby możliwe, ale w praktyce nigdy się nie dzieje. Takich interesów nie płaci się gotówką, lecz sprzedający zazwyczaj otrzymuje cenę kupna, jeżeli już nie całą, to w każdym razie większą jej część w a k c y a c h przedsiębiorstwa sprzedanego, a jeżeli chce, żeby te akcye miały wysoki kurs, to musi je trzymać u siebie i nie sprzedawać ich, bo wystawienie na sprzedaż każdej znacznej partyi tego rodzaju akcyi przemysłowych pociąga za sobą odrazu ogromny ich spadek. Akcye naftowego Towarzystwa „Schodnica" dlatego tylko mają tak wysoki kurs (958 za 250), że ich wcale nie widać na targu.

Niechby jednak Anglobank zechciał od razu zamienić te akcye na gotówkę i wystawił je na sprzedaż, zobaczylibyśmy, coby się działo i jakby ich kurs wyglądał. Jedną, dwie, dziesięć, dwadzieścia akcyi łatwo sprzedać, bo kupi je zaraz ten, kto posiada ich tysiąc lub więcej, by nie psuć ich ceny. Ale właściciel kilku tysięcy akcyi jednego przedsiębiorstwa może sobie taksować ich wartość jak chce, wszelako w rzeczywistości jest on zazwyczaj w położeniu człowieka, posiadającego jakiś przedmiot, który go kosztował 100 zł., ale który z ręki do ręki sprzedać można tylko za 40 lub 30 zł., a zastawić za 25 lub nawet tylko za 20 zł.

Nadmienić w końcu muszę, że Kasy oszczędności w zachodniej Austryi jedna po drugiej podwyższają stopę procentową od wkładek. Przed kilku dniami doniosłem o podwyższeniu tej stopy przez wiedeńską Kasę oszczędności, dziś zaś donieść mogę, że uchwały co do wyższego oprocentowania wkładek, powzięły także Kasy oszczędności w Pradze, Lincu, Lambach, Stockerau, Krems i Langenlois.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 370.—, Anglobanki 152·25, Uniony 308·50, Bankvereiny 272·50, Länderbanki 237·—, Ludwiki 209·50, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·85, srebrna 99·60, austryacka złota 117·40, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 115·90. węgierska renta wal. kor. 95·20 dukat 5·70. 20 frankówka 9·58—, marki 11·78—, ruble $1·27^1/_2$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 25-go października 1899.

Mimo słabych dowozów ceny wykazują dalszą zniżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·60 do 8·—, pszenica nowa lub na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·10 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 5·10 do 5·30, jęczmień pastewny 5·10 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 7·—, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·00, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·— do 6·25, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 października.

Stosunki handlu zbożowego i mącznego dla zachodniej części naszego kraju są bardzo niekorzystne. Pod względem jakości zbiory w Galicyi wschodniej wypadły o wiele lepiej i stamtąd przychodzi obecnie mąka, oraz pszenica i żyto w lepszych gatunkach. Na razie z powodu robót polnych i braku robotnika, dowozy są stosunkowo małe, a mimo to odbyt jest wogóle bardzo utrudniony. Ceny celnych gatunków pszenicy obcego pochodzenia trzymają się w mierze lecz gorsze gatunki tylko po cenach niższych z trudnością znajdują umieszczenie. Usposobienie co do żyta słabsze, lepsze gatunki trzymają się jednak, zaś gorsze, trudne do zbycia, tak samo jak pszenica. Jęczmień, z wyjątkiem browarnego, który rzadko się pojawia, także słaby napotyka odbyt. Cena owsa przy małych obrotach niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 8·30—8.85, czerwoną 8.25 do 8.75 złr., żółtą 8.25 do 8.75 złr., żyto 6.40 do 7.20 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.40 do 6.00 zł., owies 5.35 do 5.65 złr., rzepak 11.— do 11.40 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 października. Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze: Od kilku dni w politycznych kołach krąży niemało fałszywych wiadomości, które się w sposób tendencyjny rozszerza i wyzyskuje. Należy do nich także twierdzenie, że rozporządzenia językowe dla Szląska, lub też przepisy, wydane dla sądów szląskich, zostały zniesione. Wobec tego jesteśmy w możności autentycznie oświadczyć, że doniesienie to widocznie na polityczną sensacyę obliczone, jest zupełnie bezpodstawne i że ani rozporządzeń językowych dla Szląska ani też wspomnianych przepisów nie zniesiono, ani nie zmieniono. Tak samo do rzędu bajek należy twierdzenie, jakoby rząd nosił się z zamiarem zniesienia albo zmiany rozporządzeń językowych dla Galicyi. Doniesienie to jest zanadto bezsensownem, aby potrzebowało wyraźnego odparcia.

Również austryackie biuro korespondencyjne zostało upoważnione do oświadczenia, że wszelkie doniesienia, jakoby zniesiono przepisy o używaniu języków krajowych w sądach szląskich, zwłaszcza zaś w sądzie obwodowym cieszyńskim, są zupełnie bezpodstawne. Ani bowiem ze strony centralnych władz, ani też — jak skonstatowano — ze strony prezydyum berneńskiego wyższego sądu krajowego nie zarządzono nic, coby obowiązujące dotychczas na Szląsku przepisy językowe w jakikolwiek sposób modyfikowało.

Wiedeń 25 października. Koło polskie zebrało się wczoraj wieczorem na naradę, której przedmiotem był dalszy ciąg dyskusyi nad programem politycznym rządu.

W sprawie zamknięcia 4 klinik z powodu braku funduszów, na krakowskim uniwersytecie, Koło wdrożyło już odpowiednią akcyę.

Konferencya przewodniczących klubów lewicy zawiadomiła prawicę o zapadłej uchwale, ażeby każde z pięciu stronnictw lewicy, na tej konferencyi reprezentowanych, wyznaczyło do dyskusyi nad programem rządowym tylko po jednym mówcy i zaproponowała prawicy, ażeby i ona odpowiednio zredukowała liczbę mówców w tej dyskusyi. Komitet wykonawczy prawicy jednak propozycyę tę odrzucił.

Neue Fr. Presse potwierdza wiadomość, że pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimb od pewnego czasu ubiega się o posadę dyplomatyczną za granicą. W pierwszym rzędzie wchodzi w rachubę posada ambasadora przy Watykanie z której hr. Revertera ustąpić ma niebawem z powodu podeszłego wieku. Jeżeli przedłożenie dotyczące podniesienia poselstwa austryackiego w Waszyngtonie do rangi ambasady zostanie w delegacyach przyjęte, to wchodzi w rachubę także posada ambasadora przy rządzie Stanów Zjednoczonych.

Aussig 25 października. Obsuwanie się góry, które się rozpoczęło już przed kilku tygodniami, na Ferdinandshöhe, postępuje tak, że zachodzi obawa, iż rumowiska zasypią tor kolei północno-zachodniej. Z budowli są zagrożone i zostały delożowane: restauracya towarzystwa strzeleckiego i jeden dom prywatny.

Berlin 25 października. Magistrat warunkowo zatwierdził uchwałę kolegium miejskiego, przyznającą 20.000 marek subwencyi na dotkniętych powodzią w Austryi.

Madryt 25 października. Królowa rejentka podpisała dekret znoszący konstytucyę dla prowincyi Barcelona.

Wyborg 25 października. Wedle doniesienia dzienników, senat finlandzki odrzucił rozporządzenie rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, zaprowadzające pocztowe marki rosyjskie „Finlandyi".

Wysoke Myto (Hohenmauth na Morawach) 25 października. Dnia 23 bm. miało się odbyć kontrolne zebranie landwerzystów w Skutecach, jednakże z powodu, że uczestnicy nie chcieli zgłaszać się w języku niemieckim, zostało ono udaremnione. Dalszym ciągiem tego zajścia były demonstracye uliczne, które jednakże po aresztowaniu jednego z demonstrantów bez użycia broni zostały stłumione. Po odjeździe funkcyonaryuszy wojskowych, kierujących zebraniem kontrolnem, zapanował spokój.

Wiedeń 25 października. *N. Fr. Presse* donosi o wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego, iż Koło polskie ukończyło na niem dyskusyę nad programem politycznym rządu. Ze strony grupy Bilińskiego przedłożono wniosek, ażeby Koło polskie oświadczyło się w pełnej Izbie wobec programu hr Clary'ego w duchu opozycyjnym; wniosek ten jednak nie uzyskał większości, dopiero gdy go znacznie osłabiono, został jednogłośnie przyjętym.

Oesterreichische Volkszeitung zamieszcza interview z ministrem sprawiedliwości Kindingerem o wczorajszych zajściach w Izbie posłów. Minister oświadczył, iż zajścia te bardzo go zadziwiły; w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć ich powodu, a bardzo go dotknął i zabolał fakt nadużycia tajemnicy urzędowej. W dalszym ciągu powiedział minister, iż rozporządzenie jego nie było tajnem, lecz tylko ściśle urzędowym komunikatem, tudzież zupełnie naturalnym skutkiem zniesienia rozporządzeń językowych.

Minister był zawsze zdania, iż uregulowanie spraw językowych w drodze rozporządzeń nie jest odpowiedniem, to też czuje się szczęśliwym, iż mógł przyczynić się do usunięcia dotychczasowego stanu w tej kwestyi. Minister w równym stopniu interesuje się rozwojem wszystkich narodowości. Rozporządzeń dla Szląska nie znosił, ani też niema wcale zamiaru tego uczynić, albowiem uważa je za sprawiedliwe, zaś pierwszą zasadą, jaką się w swem postępowaniu kieruje, jest sprawiedliwość.

Wiedeń 25 października. Dzienniki donoszą, że obecność bułgarskich ministrów w Wiedniu stoi w związku z pertraktacyami Bułgaryi z pewną grupą finansową celem zaciągnięcia pożyczki. Sprawa ta została już w zasadzie załatwioną; emisyę zaś pożyczki odroczono aż do czasu polepszenia się stosunków na targu pieniężnym.

Wiedeń 25 października. *Reichswehr* i *Neues Wiener Journal* donoszą z kół katolickiej partyi ludowej, iż komitet wykonawczy prawicy zbierze się dziś przed posiedzeniem Izby posłów, celem obradowania nad wczorajszem wystąpieniem młodoczechów w Izbie.

Berno morawskie 25 października. Wczoraj przyszło w Ustetinie do wielkich zaburzeń. Żandarmerya musiała użyć broni, przy czem dwie osoby zabito, a 17 iest ranionych. Zarekwirowano piechotę, po której przybyciu zapanował spokój.

Przerow 25 października. Komunikacya telegraficzna z Bernem została widocznie złośliwą ręką przerwana.

Rada państwa.

Wiedeń 25 października. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 12-tą (trzy kwadranse na 12 czas lwowski). Po wyborze kilku komisyi odczytano interpelacye i wnioski, poczem przystąpiono do porządku dziennego, do dalszej dyskusyi nad programową enuncyacyą rządu.

Pierwszy zabrał głos poseł J a w o r s k i, który złożył następujące oświadczenie: „Prezydent rady gabinetowej apelował do stronnictw o współdziałanie, celem przywrócenia pokojowych stosunków w parlamencie. Takiem jest zadanie rządu, ale my Polacy uprzedziliśmy już dawno w tem działaniu rząd, od dawna bowiem z wielkim bolem widzimy, jak parlamentaryzm upada. Od 3 lat czynność Izby poselskiej została zupełnie sparaliżowana.

W odmęcie obstrukcyi, szkodliwej dla zdrowej i prawidłowej działalności parlamentarnej i w życiu parlamentarnem dotychczas nieznanej, padła ofiarą jedynie słuszna zasada parlamentaryzmu, zasada większości parlamentarnej, dalej powaga państwa i ministerstwa. Od trzech lat żaden budżet przez Radę państwa nie został uchwalony, a ludy nadaremnie z niecierpliwością oczekują od swoich reprezentantów pozytywnej pracy. Także ustawodawcza działalność sejmów, które mają do załatwienia bardzo doniosłe kulturalne interesa ludności w poszczególnych krajach i królestwach państwa, została wskutek tego stanu rzeczy w znacznej części sparaliżowaną.

Nawet najważniejsza sprawa państwowa: stosunek do drugiej połowy monarchii, musiał być — ku naszemu ubolewaniu — z pod decyzyi posłów usuniętym i załatwionym w drodze rozporządzenia rządowego. Z wysokiem zaniepokojeniem śledziliśmy zastosowanie § 14 jakie się okazało koniecznem w najważniejszych sprawach państwa, niegodzi się to bowiem z pojęciem o wysokiem znaczeniu parlamentarnej działalności. (Głosy: „Bardzo dobrze" na lewicy).

Pełni trwogi o dalszy rozwój stosunków, dbamy, aby ten stan rzeczy się nie powtórzył, już dawno przed obecnym rządem zwracaliśmy się kilkakrotnie z apelem do stronnictw, aby temu stanowi zapobiedz i przywrócić prawidłowe działanie parlamentarnego organizmu. Nie brakło też z naszej strony aktów dobrej woli, zmierzających do uzdrowienia i uspokojenia stanu rzeczy. (Okrzyki na lewicy: „Naprzykład wybór wiceprezydenta Izby!"). Właśnie wybór prezydyum izbowego jest dobitnym dowodem owej dobrej woli po naszej stronie (Oklaski u Polaków).

Odnośnie do tego punktu programu rządowego możemy wskazać na kilkakrotne nasze usiłowania, celem uzdrowienia parlamentaryzmu. W dalszym ciągu enuncyacya p. przewodniczącego w Radzie gabinetowej podnosi konieczność przywrócenia spokoju narodowościowego. Tymczasem my Polacy z dawna dążyliśmy do tego pokoju i dla tego podejmowaliśmy na siebie rolę pośredników w sporach pomiędzy narodami. Jednakże jesteśmy przekonani, że obecny rząd swem działaniem na korzyść jednej z powaśnionych narodowości mianowicie przez zniesienie rozporządzeń językowych, nie przyczyni się do tego. Jego działalność ta stoi niety!ko wprost w sprzeczności z charakterem jego jako gabinetu urzędniczego, który powinien przedewszystkiem zachować neutralność w postępowaniu, ale też z drugiej strony nie nadaje się wcale do tego, aby obudzić umiarkowanie wśród żywiołów mniejszości, przez to postąpienie jego uprzywilejowanych. (Długotrwałe brawa na prawicy).

Jeżeli zatem jesteśmy gotowi współdziałać około przywrócenia spokoju narodowościowego, to naturalnem jest, że czynimy to w nadziei, iż wydane zostaną przez rząd odpowiednie zarządzenia i że zapowiedziana działalność ustawodawcza rządu na polu językowem nie będzie stała w sprzeczności z naszemi autonomicznemi zasadami (rozmaite wykrzyki w Izbie).

Z wygłoszonego w tej Izbie programu rządowego wieje silny duch centralistyczno biurokratyczny (oklaski na prawicy). Dla nas ten biurokratyzm i centralizm tem przykrzejszy i tem większą u nas musiał obudzić obawę, żeśmy byli zawsze zwolennikami autonomii i że nimi również nadal pozostaniemy.

Tu mam na myśli tę autonomię, która zgodną jest z jednością i stanowiskiem mocarstwowem państwa. Jesteśmy zwolennikami tej autonomii, która dla jedności państwa nie tylko nie jest szkodliwą, ale wprost jest dla niej konieczną, przyczem sprowadza błogosławione skutki dla kulturalnych interesów poszczególnych krajów i królestw. (Huczne oklaski i brawa na prawicy). Ten biurokratyczno-centralistyczny duch nie jest naturalnie odpowiednim do tego, aby w naszem stronnictwie wywołać zaufanie dla obecnego rządu i ułatwić nasze stanowisko względem niego.

Od początku istnienia stosunków parlamentarnych w Austryi Koło polskie kierowało się zawsze jedną myślą przewodnią, którą dla niego było przywiązanie do dynastyi i wzgląd na mocarstwowe stanowisko Monarchii i tych zasad przestrzegało bez względu na każdoczesny rząd. (Oklaski na prawicy).

Również i w przyszłości tą zasadą kierować się będziemy, a po za tem nasze stanowisko polityczne nie może być inne, jak zgodne z zasadami i przekonaniami tego obszerniejszego związku parlamentarnego, do którego należymy, (Oklaski na prawicy), a który naszym interesom odpowiada (ponowne oklaski) Kierowani temi zasadami politycznemi, musimy oświadczyć, że centralistyczny program rządu nie może w nas wzbudzać zaufania do niego. (Oklaski na prawicy).

Będziemy więc nadal, stojąc na stanowisku zasadniczem, tak działać, ażeby z jednej strony przestrzegać interesów naszego kraju, a z drugiej dążyć do urzeczywistnienia wspólnych zasad związku, przy którym wiernie stać będziemy (oklaski i brawa na prawicy. Mowca odbiera z wielu stron gratulacye).

Godz. $1^1/_2$, posiedzenie trwa dalej.

Wojna w południowej Afryce.

Capstadt 25 października. Podług doniesień z Dundee klęska Boerów pod Elandslaagte podziałała na nich przygnębiająco. Tej okoliczności należy przypisać, że drugi atak na Dundee wypadł tak słabo. Podług prywatnych doniesień dzienników, Anglicy ponieśli pod Glencoe klęskę.

Capstadt 25 października. „Biuro Reutera" donosi: W całym kraju Beczuana panuje z powodu zupełnego odcięcia przywozu wielki brak żywności. Obawiają się głodu.

Podług doniesienia z Kimberley, datowanego 20 b. m., sytuacya jest tam zadowalająca. Bitwy tam jeszcze żadnej nie było.

Londyn 25 października. Izba gmin uchwaliła w drugiem czytaniu wniosek o wydaniu 8,000.000 not skarbowych. Pierwszy lord skarbu Balfour zapowiedział, że parlament zostanie prawdopodobnie odroczony 27 bm.

Jak słychać, angielski urząd kolonialny otrzymał wczoraj wieczorem telegram, jakoby prezydent Stein wydał proklamacyę, oznajmiającą, że anektuje część kolonii Przylądkowej na północy od rzeki Vaal.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 października. Hr. H. Starzeński z Podkamienia. L. Horodyski z Kolendzian. A. Górski z Petersburga. Jan Jodko z Rosyi. J. Rosenthal i K. Schmied z Wiednia. L. Mikucki z Gorlic. T. Sroczyński z Jasła. J. Filipowski z Borowa. J. Pogorski z Podola ros. L. Mosel z Proskurowa ros. S. Parnes z Podwołoczysk. A. Sołtysik z Przemyśla. M. Brzezicki z Zytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI

A L B E R T S Z K O W R O N

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. Hr. A. Cetner z Starych Brodów. Br. Romaszkan z Horodenki. Br. Błażowski z Nowosiółki. E. Torosiewicz z Brodek N. Barber z Czerniowiec. J. Schmidt z Skolego. Hr. Wallis z Rzeszowa. K. Mysłakowski z Mogielnicy. E Zagórski z Kołodziejówki. J. Ostermayer z Bodenbach. J. Niementowska z Zbaraża. T. Fellner z Wiednia. M. Lewandowski z Bełzca. J. Wolfahrt z Kurzan.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 25 października. O. Skarzyńska z Szwejkowa. P. Kawalek i Desensi z Pragi. Dr. M. Seidner z Bukowiny. J. Richter z Londynu. M. Gromniccy z Ostaz. M. Madeyska z Brodów. L. Buczyński z Krakowa. J. Mogilniccy z Wołynia. W. Rzuchowski z Płonki. W. Pieniążek z Lipinki. Br. Z. Christiani i T. Stanisch z Rzeszowa. M. Fevre z Paryża. P. Zdrassilowie z Stanisławowa. R. Bozon z Londynu. J. Braunhauser, J. Bernlochner, J. Schartelmüller, C. Hadinger, J. Neuhaus, J. Schmid z Wiednia.

Lwów 25 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 203·50 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248 — do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 196·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 25 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·20.

Frankfurt 24 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·00; kolej państwowa 139·30; alpiny 249·20; disconto 191·45; laura 197·20.

Wiedeń 24 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·39—8·40, na wiosnę 8·61—8·62; żyto na jesień 6·90—6·92, na wiosnę 7·15—7·16; kukurudza na październik 5·38—5·39, na listopad 5·22—5·23, na maj-czerwiec 1900 r. 5·58—5·59; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 0·00—0·00, rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń kwiecień 31—32. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 7·98—7·99, na kwiecień 1900 r. 8.46—8·47; żyto na październik 6·40—6·42, na kwiecień 1900 r. 6·82—6·84; owies na październik 4·85—4·86, na kwiecień 1900 r. 5·28—5·29; kukurudza na na maj r. 1900 5·13—5·14; rzepak na sierpień 1900 r. 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

11)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Mąż mój nie miał majątku — drżącym od łez głosem opowiadała lady Alicya — na czem niezmiernie cierpiała duma jego matki. Znasz pan świekrę moją? Nieszczęśliwa kobieta! jak ona cios ten przeniesie... Młodym był jeszcze człowiekiem, gdy zakochała się w nim niejaka miss Gwynne, jedyna spadkobierczyni tych bogatych Gwynne'ów, o których słyszeć pan musiałeś. Rodzice nie chcieli zrazu pozwolić na związek tak nierówny pod względem majątkowym; zezwolili w końcu, ale w intercyzie zamieszczono warunek, że cały majątek miss Gwynne przejść ma na jej dzieci, w razie zaś, gdyby umarła bezdzietną, sir Lionel będzie miał na nim dożywocie, a po jego śmierci majątek przejdzie na najbliższego z żyjących krewnych pierwszej lady Gauntlett. Rozumiesz pan teraz, dlaczego mąż mój opierał się związkowi pana z Ellią? Prosiłam go i błagałam, aby z rocznego dochodu odkładał cokolwiek dla dziewcząt, żeby choć jaki taki miały posag, ale nie słuchał mnie. Nie słuchał! nie dbał o nie... a teraz rozumiem dlaczego: dlatego, że nienawidził — mnie! O! nie przecz pan! Nienawidził... a biedne dzieci moje pokutować za to muszą. Rodzice pana nigdy nie zezwolą na to, byś się żenił z panną bez posagu! Zaczekaj pan — nakazująco dodała, widząc, że lord Conway chce jej przerwać — czy nie przypuszczasz pan, że sir Lionel dlatego nas opuścił, dlatego wszystko zostawił w moich rękach, abym mogła coś zebrać, oszczędzając się tak, jakby on się przez dumę oszczędzać nigdy nie potrafił? Może to być spóźniony wyrzut sumienia, spóźniona skrucha, ale mu to zaszczyt czyni... zaszczyt wielki!

Mówiła z ożywieniem i szybko, na bladą jej twarz wystąpiły gorączkowe rumieńce, usta spalone miała i suche. W głowie lorda Conwaya coraz więcej plątały się myśli; nic już teraz nie rozumiał. Dlaczegóżby sir Lionel miał uciekać jak waryat, gdy tylko go o rękę jednej z córek poproszono? Na pytanie to jedna tylko mogła być odpowiedź: familijne dziedzictwo pomięszania zmysłów.

— Zdaje mi się, że sir Lionel... sam nie wiedział, co czyni — łagodnie odpowiedział lord Conway — miejmy nadzieję, że stan jego się polepszy. Ale z listu, a raczej z tonu listu przypuszczać można, że go pisał pod wpływem jakowegoś złudzenia?

— Tak! najniesłuszniejszego ze złudzeń... Przysięgam panu, że mi niem ubliżał, że mnie krzywdził okrutnie! Ubliżyłabym samej sobie, gdybym powtórzyła panu to, co mi sir Lionel wyrzucał...

I z gorętszym niż pierwej rumieńcem spuściła fiołkowe źrenice, łzami obrażonej niewinności błyszczące.

Lord Conway gorąco i uroczyście zapewniał lady Alicyą, że bynajmniej wiedzieć tego nie pragnie, ale w tej samej chwili, gdy to mówił, przyszła mu na myśl zakrwawiona ta chustka, w kieszeni jego ukryta. Na myśl tę wstrząsnął się cały; radby ją był odepchnąć, ale mimo to wracała uparcie. Co znaczy ta chustka? — świdrowało mu w mózgu pytanie, co ma za związek z listem? maż ją wyjąć i pokazać, i tu, odrazu wydać wyrok, za nieszczęśliwą tą kobietą, lub przeciw niej świadczący? A gdyby tak zbroczoną tę chustkę rzucić niespodzianie płaczącej gorzko żonie i spytać: skąd się ona wzięła na biurku sir Lionela? co wtedy?

Wzburzony, nie mogąc dojść do ładu sam z sobą, młody człowiek zerwał się z miejsca i szybkim krokiem zaczął się przechadzać po pokoju.

— Przebacz mi pani — rzekł wreszcie urywanym głosem — przebacz dla miłości Elli, którą, pani wiesz, jak gorąco kocham... Ale muszę... muszę zadać jeszcze pani parę pytań.

— Ależ, panie kochany — odparła lady Alicya, odzyskując zwykłą sobie spokojną godność układu — pytaj pan... i owszem; pytania pana naprowadzą nas może na jaki domysł. Ja odurzona jestem tym ciosem — i ręce podniosła do czoła — nie mogę zebrać myśli...

Oczy jej napełniły się znowu łzami. Lord Conway wyrzucał sobie niedelikatność swoją, nazywał się w duchu grubijaninem, czuł jednak, że nie ma prawa ukrywać przed lady Alicyą tego, co być mogło dowodem zbrodni...

— Zrobię pani przykrość — stłumionym od wzruszenia zaczął głosem — ale muszę tak a nie inaczej postąpić... muszę. Lady Alicyo, podczas gdy Elli nie było w pokoju, znalazłem na biurku sir Lionel'a... w jego kancelaryi... coś... coś niespodziewanego...

— Rewolwer? — spytała, nie zdając się być tem przypuszczeniem przestraszoną. — Wiem, że ich miał parę. Cieszy mnie to, żeś je pan znalazł... że sir Lionel nie wziął ich z sobą...

Głos jej zadrżał przy tych ostatnich słowach, podniosła trochę prawą rękę i na ślubną obrączkę spojrzała takim wzrokiem, jakim patrzećby nie śmiała ta, której sumienie zbrodnię wyrzuca.

Lord Conway wydobył jednak chustkę z kieszeni.

— Znalazłem.. to! — rzekł krótko, trzymając jej chustkę przed oczyma.

Instynktownie czuł wtedy, że w tej chwili waży się całe szczęście swojej przyszłości, i tchu zabrakło mu w piersiach.

— To! — Zdziwienie osuszyło na chwilę łzy w oczach lady Alicyi. — Patrzajże pan! Otóż to skutki grymasu mego męża, który nie pozwalał nikomu sprzątać na swoim stole... Będzie już temu dni kilka, jak przeglądając z nim jakieś papiery, skaleczyłam się w palec nożem. Bo to moja musi być chustka? nie prawdaż?

Wzięła ją ostrożnie w dwa palce i spojrzała na narożnik.

— Tak! moja... Ale, dlaczego...

Zawahała się i powoli powstając z miejsca, z chustką silnie w prawej dłoni ściśniętą, przytłumionym, okropnym głosem szepnęła:

— Powiedz mi pan odrazu... posądzałeś pan o zabójstwo...

Patrzała mu w oczy tak śmiało, a tak badawczo, że lord Conway zmieszany:

— Nie posądzałem o nic — wyjąkał, tracąc śmiałość przed surowem, groźnem prawie obliczem kobiety, zwykle tak pieszczotliwie słodkiej. — Myślałem tylko, że słusznem jest, abyś pani wiedziała... zobaczyła...

Zabrakło mu głosu, ale mimo to lżej mu się zrobiło na sercu. Czuł, że dla spełnienia obowiązku zaryzykował szczęście, które wyżej cenił nad życie.

— Kto go mógł zamordować? — z nagle zbudzonym gniewem zawołała lady Alicya. — Łagodny... dobry człowiek... jednego nie miał nieprzyjaciela! Kogóż pan posądzasz? — żywo zwróciła się do młodzieńca. — Powiedzże pan! Muszę wiedzieć... chcę wiedzieć... A jeżeli pan powiedzieć mi nie zechcesz, to .. pamiętaj pan... cofam wszystko, co przyrzekłam! Córka moja nie będzie żoną człowieka, który nie śmie przyznać się do myśli własnych.

Lord Conway, nie wiedząc co odpowiedzieć, tłómaczył się zmieszany, że, nie mogąc zebrać myśli i spokojnie rozważyć położenia nie mógł też zaraz tak jasnego o niem sądu, aby wiedzieć, kogo posądzać należało,—kiedy dało się słyszeć stukanie do drzwi, na schody wieżowe prowadzących.

Lady Alicya głośno rzuciła: „Proszę!" i wszedł Ludwik, którego blada zwykle twarz lekko teraz była zaczerwieniona, a w całym układzie przebijało się niezwykłe ożywienie.

— Jaśnie pani—rzekł, z uszanowaniem schylając przed nią głowę — mam szczęście oznajmić, że trafiliśmy na ślad sir Lionela. Widziano go na stacyi kolejowej w Darnell. Teraz już poszukiwania łatwiej pójdą.

Lady Gauntlett zwróciła się do lorda Conwaya; znękanie jej, gniew, ustąpiły nagle przed uczuciem tryumfu.

— Słyszysz pan—rzekła z goryczą, tak, że dotknięty nią młody człowiek, nie mógł podzielać jej radości. — Słyszysz pan? Pewna też jestem, że powinszujesz mi pan szczerze!

Wyjąkawszy z trudnością: „Winszuję pani z całego serca", młody człowiek miał się ku odejściu, kiedy nagle odwołała go lady Alicya:

— Możebyśmy oboje lepiej zrobili, zapominając dnia dzisiejszego... i wszystkiego, co dziś zaszło? — rzekła, wyciągając rękę, którą lord Conway ucałował z uszanowaniem. Piękna to była i biała, wypieszczona rączka kobieca, a przecież całując ją, czuł lord Conway, że mu jakoś niedobrze się na sercu. Wszedł z zamiarem poszukania Elli, by jej powiedzieć, że jest wreszcie jakaś wiadomość o jej ojcu, ale zamiast szukać narzeczonej, poszedł do swego pokoju i rzucił się znękany na łóżko z głuchem westchnieniem żalu, dlaczego umrzeć nie może, lub poco na świat przychodził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.